



Ryc. 92.

ZAMEK W KAZIMIERZU.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Akwarela I. H. Müntza
z dn. 7 września 1782 r.

Album I. H. Müntza¹ p. t. »Voyages pittoresques et d'Histoire naturelle par toutes les Provinces du Royaume de Pologne« (pisownia oryginału).

»... Rozrzewnienia zataić nie mogę, że rzuciwszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, wcale inną postać znajduję tego miasta i kościoła, od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest miasto, niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych królów imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywateli, których starożytne nagrobki miasta tego przypominają? Odmieniło się wszystko i co mówił prorok o Jerozolimie prawdzi się co do litery o nas: zagrzęzły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poświętywali i potracali głową, mówiąc: i toż to jest miasto?...«

(Wyjątek z kazania do parafjan Kazimierza ks. Jana Pawła Woronicza, proboszcza kazimierskiego w latach 1800 — 1802, później prymasa i arcybiskupa Polski).

¹ Patrz »Ziemia« Nr. 4 r. 1934, str. 63.

Referat, wygłoszony w Warszawie na posiedzeniu Wydziału Historji Sztuki Tow. Opieki nad Zabytkami w dniu 19.VI 1935 r.

Jak wiadomo, zabytki Kazimierza Dolnego, które przetrwały do dnia dzisiejszego, stanowią niewielką tylko pozostałość dawnych bogactw artystycznych tego miasta. Po okresie świetności, który przypada na pierwszą połowę wieku XVII-go, przeżył Kazimierz długi szereg klęsk i nieszczęść. Niszczyły go wojny, niszczyły pożary, miasto ubożało coraz bardziej, popadając wreszcie w zupełną nędzę, która doprowadziła do ruiny to, co ocalało od kul armatnich i od ognia.

Zaczęły się te klęski w nieszczęsnym okresie »potopu«. W roku 1656 miasto wraz z zamkiem zostaje zniszczone i spustoszone przez nieprzyjaciela. W roku 1657, dnia 12 kwietnia, Szwedzi palą je ponownie. Pożarowi ulega fara, w perzynę obrócona zostaje cała połać domów na rynku od ulicy Lubelskiej aż po farę i domy za Krzysztofem koło mostku. Żołdactwo łupi prywatną własność mieszczan, rujnując najbogatsze rodziny patrycjuszowskie.

Podupadają słynni Przybyłowicze, którzy kilkadziesiąt lat temu budowali świetne kamienice w rynku i własnym sumptem wznosili dwie narażone świątynie: farę, powstałą na ruinach dawnego kościoła gotyckiego, i kościół Zwiastowania N. M. P., później oddany Reformatom. Wdowy po tych dawnych potentatach dożywają swych dni w nędzy lub na łaskawym chlebie. Apolonja Przybyłowa, wdowa po Stanisławie, jednym z najznakomitszych przedstawicieli rodu, skarży się, umierając w r. 1674, że ją krewni i najbliżsi »w tem zdarzeniu od Pana Boga chorobą, w starości i słabości opuścili i o niej nie wiedzą, ani supplementują w wielkim jej niedostatku«. Drugą Przybyłową, Andrzejową, synową słynnego Krzysztofa, na starość zrujnowaną, utrzymuje z łaski zięć.

Inny dawny bogacz kazimierski, Stefan Górski, syn fundatora najpiękniejszej kaplicy u fary, właściciel kilku kamienic i murowanych śpichrzów, tłumaczy się w testamencie, pisanym w roku 1669, że małżonce swojej nie ma czem »płacić długu, od niej zawziętego, bośmy to razem w ciężkie lata strawić musieli«, »kiedy mnie żołnierze pana Piaseczyńskiego najechali w po-

wietrze«; do innych bowiem klęsk wojennych przyłączyła się jeszcze, jak zwykle, morowa zaraza.

W roku 1664 Anna Ruszkiewiczowa, wdowa po Janie, wójcie kazimierskim, pisze, że przed ośmiu laty »w dobrobycie pozostawając, zapisała ks. Stanisławowi Kuziewiczowi, proboszczowi szpitalnemu kazimierskiemu, na murowanie kościoła jego tituli Sanctae Annae złotych półtoraset. Ale teraz, będąc per hostes ze wszystkiego odarta, tak dalece, że w tem swoim sieroctwie nietylko sobie, ale i dziatkom swoim nie mając skądby wziąć«, prosi o zwrot tego zapisu.

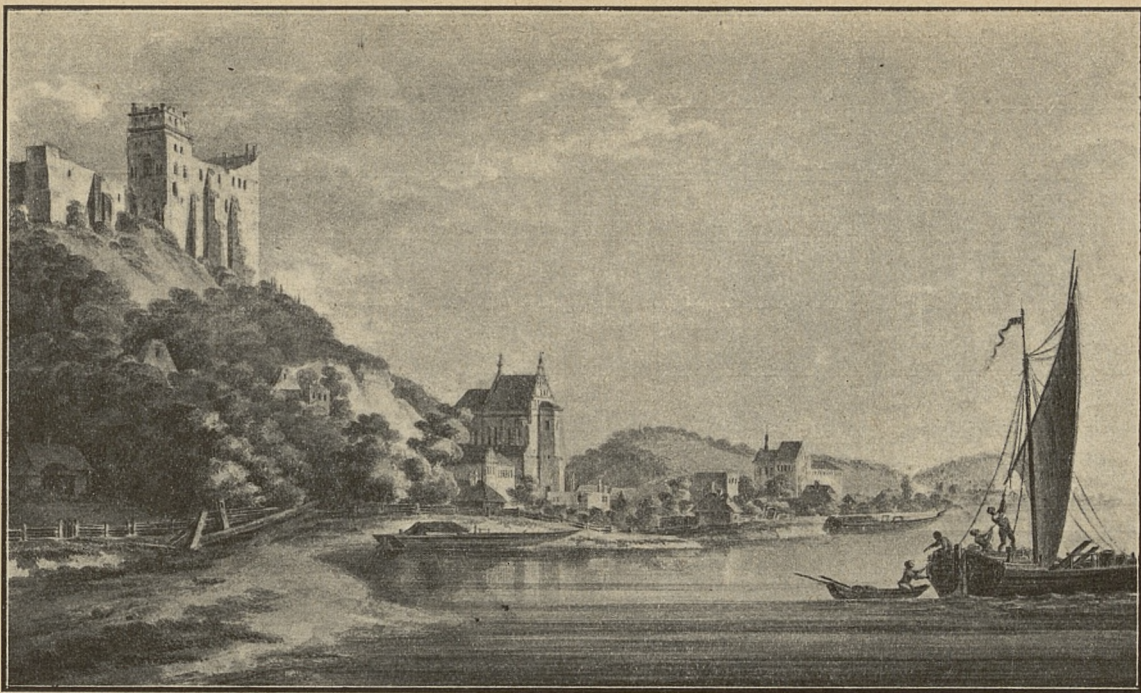
W roku 1671 dochodzi coprawda wreszcie do końca budowa tego kościoła, ciągnąca się od dziesiątków lat, konsekruje go w listopadzie tego roku ks. biskup Mikołaj Oborski, sufragan krakowski, ale ubożuchna to jest świątynia w porównaniu ze wspaniałą farą.

W tym to roku 1671 proszą jeszcze mieszczanie o pomoc dla miasta, »za terażniejszemi nieszczęsnemi czasy będąc zewsząd zniszczeni i przez Ich Mci Panów żołnierzów zubożeni, do przedniego szczęścia nie mogąc przyjść«.

W aktach z owego okresu zdarzają się razporaz wyrażenia w rodzaju: »dom, albo raczej teraz plac pogorzały«.

Wobec takiego stanu rzeczy Jan III dla dopomożenia miastu wydaje w roku 1677 rozporządzenie, w którym powiedziane jest: »Ponieważ miasto Kazimierz Dolny nazwany bardzo zniszczało i upadło, że już mało co ludzi, kamienic i domów w nim się znajduje, tedy chcąc to miasto, redintegrować, pozwalamy lege praesenti aby cuiusq. nationis ludzie w państwach naszych zostający, to jest Ormianie, Grekowie i Żydzi, tak ci, co tam zostają, jako i ci, którzy de novo budować się będą, mogli w tem mieście osiadać, kamienice i domy tak w rynku, jako i ulicach budować, place kupując, handle wszelkie prowadzić, wina, piwa, miody robić i szynkować, piekarstwem się bawić, podatki wszelkie, tak Rzeczypospolitej, jako i dzierżawcy miasta tamecznego należące, oddając...«

Dekret ten ma zresztą znaczenie raczej teoretyczne. Ormianie i »Grekowie« nie kwapią się



Ryc. 93.

Widok na miasto Kazimierz od strony Puław.

Zygmunt Vogel pinx.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

jakoś korzystać z przyznanego im przywileju, co się zaś tyczy Żydów, to, wbrew utrzymującemu się uporczywie przekonaniu, mieszkali oni w Kazimierzu od dawien dawna, jak tego dowodzą liczne akta miejskie. Z akt tych dowiadujemy się tedy, że już w roku 1557 wszczynają Żydzi starania o wzniesienie bożnicy murowanej na miejsce dawniejszej drewnianej, która spłonęła. Świadczy to, że przed owym rokiem 1557 liczba ich musiała być spora, skoro posiadali w mieście własną świątynię. Mieszkali przytem nietylko w dalszych dzielnicach, ale i w rynku, gdzie posiadali nawet własne domy: jeszcze w roku 1578 Stanisław Czarnota kupuje w rynku dom podle domu Jarowej Żydówki.

W pierwszej połowie XVII-go stulecia, to znaczy w dobie największego rozkwitu miasta, mieszka w niem kilka rodzin żydowskich, mających w jego życiu pewne znaczenie.

Jedną z nich jest bogata rodzina Jeleniów; ich to własnością zdaje się być dom w rynku, nazywany »Jeleniec«, oraz śpichrz »pod jeleniem«.

W roku 1612 dzierżawcą myt miejskich jest Mojżesz, albo Moszek Józwowicz, który w roku 1630 zostaje urzędowym »arendarzem kazimierskim«, otrzymując od miasta arendę myt, ceł, miar, młynów, targowego i gorka. W roku

1643 arendę tę trzyma Frument Moškowa, widocznie wdowa po nim.

Akta miejskie wymieniają i innych jeszcze Żydów, odgrywających w życiu miasta pewną rolę.

W tym samym roku 1677, w którym wychodzi dekret królewski, O. Franciszek Wolski, dyrektor szkoły kazimierskiej, wnosi do sądu radzieckiego w imieniu ogółu obywateli skargę na Żydów, że »przeciwko prawu miast chrześcijańskich, in speciali przeciwko prawu miasta tego i dekretem Reformationis w rynek się cisną i w rynku kamienice kupują i arendują«.

Przywilej Jana III sankcjonuje tedy tylko i legalizuje istniejący de facto stan rzeczy, a jeżeli Żydzi wobec zezwolenia królewskiego śmieją, niż dotąd, zagospodarowują się w mieście, to jednak natrafiają na tem energiczniejszy odpór ze strony ludności chrześcijańskiej. Handel kazimierski pozostaje i nadal w ręku chrześcijan.

Handel ten zresztą w miarę utrwalania się pokoju i tak zaczyna się ożywiać. Przybyłowie i Górcy znowu jeżdżą, czyli »biegają« do Torunia, Gdańska, Elbląga ze skutkami i dubasami, wożąc żyto, pszenicę, las, potas i wracając z ładunkami wina, oliwek, »limonów«, śledzi, minóg, pieprzu, korzeni.

O poprawie świadczy między innymi nowa fun-



Ryc. 94.

Widok części miasta Kazimierza.

Zygmunt Vogel pinx.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

dacja kościelna. W latach 1680—1690 powiększony zostaje znacznie kościół O.O. Reformatorów, z małego kościółka przekształcając się w obszerną świątynię. Konsekruje ją w roku 1690 ks. biskup Stanisław Szembek, sufragan krakowski.

Ten okres względnego dobrobytu trwa około lat 25-ciu, do następnej wojny szwedzkiej. W roku 1704 wojska Karola XII ponownie niszczą zamek i miasto. Jest ono odtąd raz po raz plądrowane przez gospodarujące w kraju armje cudzoziemskie; nie oszczędzają go i własne również wojska. Po roku 1710 stan jego staje się rozpaczliwy. Dawne rody patrycjuszowskie, Przybyłów, Czarnotów, Górskich, podupadają ostatecznie, znikając z horyzontu. Rozpoczyna się masowe wyprzedawanie kamienic Żydom. Spichrze, nieremontowane, popadają w ruinę. Niszczycielsko również wspaniała fara »propter magnam depauperationem oppidanorum, ac lapidearum, granararium, fundorum desolationem«. W roku 1723 podkomorzy Jerzy Dominik Lubomirski, starosta kazimierski, wydaje uniwersał, nakazujący naprawę kamienic, zniszczonych przez wojenne inkursje; wobec nędzy właścicieli nakaz ten pozostaje jednak czczą teorią. Miasto popada zwolna w ruinę.

Stanisław August okazuje mu pewne zainteresowanie i za jego rządów następuje ponowna poprawa. Przybywa nieco kamienic na miejsce dawnych, zrujnowanych. U fary kaplica, zwana królewską, otrzymuje nową, świetną dekorację architektoniczną i rzeźbiarską w wytwornym stylu wczesno-klasycystycznym, nazywanym u nas stylem Stanisława Augusta. W aktach miejskich znowu zjawiać się zaczynają sprawy, dotyczące żeglugi i hadlu; na jesieni pod spichrzami znów stają tratwy »z kokoszkami, stroiszem i matami«, czekając na ładunki pszenicy, z którymi ruszyć mają do Gdańska i Elbląga; trwa to jeszcze nawet w początkowych latach wieku XIX-go, pomimo, że Kazimierz jest wtenczas pod panowaniem austriackim, a Gdańsk — pod pruskiem; handel i żegluga znajdują się już jednak całkowicie w rękach Żydów.

Są to przytem ostatnie już wysiłki, które nie mogą uratować miasta od postępującego wciąż upadku. Od końca wieku XVIII-go sława jego jest głównie sławą malowniczości jego ruin. Powiększa znacznie ich ilość pożar z roku 1866. Budowa kolei nadwiślańskiej, zabijając żeglugę na Wiśle, pograża miasto w ostatecznej nędzy.



Ryc. 95.

Widok klasztoru O.O. Reformatów i kościoła Sw. Anny w Kazimierzu,

Zygmunt Vogel pinx.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Dokonywują dzieła zniszczenia wojska rosyjskie, które, wycofując się z Polski w roku 1915, palą Kazimierz, z widoczną złośliwością niszcząc jego najbardziej właśnie zabytkowe dzielnice: Rynek i ulicę Senatorską.

*

Ocalełe od zagłady zabytki Kazimierza Dolnego są tedy, jak było powiedziane, drobnym tylko szczątkiem jego dawnych bogactw architektonicznych; możemy jednak zdać sobie częściowo przynajmniej sprawę z jego wyglądu w okresie rozkwitu na podstawie wzmianek pisemnych, które zachowały się w aktach miejskich, przechowanych w znacznej części w archiwum lubelskim, oraz na podstawie materiałów ikonograficznych, z których najstarsze sięgają końca wieku XVIII-go.

Zamek miał tedy podówczas wygląd, typowy dla tak licznych w Polsce zamków, pochodzących z epoki Kazimierzowskiej, a przebudowanych za czasów renesansu, to znaczy, że średniowieczne jego mury uwieńczone były renesansową ozdobną attyką. O tym ówczesnym jego wyglądzie dają pojęcie jego widoki, rysowane i malowane w końcu wieku XVIII-go i początku XIX-go, między innymi akwarela Müntza z roku 1782

(7 września) i akwaforta Freya według rysunku Vogla, pochodząca z pierwszych lat XIX-go stulecia. Ten ostatni widok, sądząc na podstawie porównania z dzisiejszym stanem ruin, jest bardzo dokładny. Widzimy na nim zachowaną jeszcze dobrze attykę wieży, która wznosiła się w północno-zachodniej stronie zamku. Attyka ta ma fryz, złożony z wnek, zakończonych od góry dwunależkami, i grzebień w kształcie wolutek, przedzielonych słupkami, tak, jak na Sukiennicach w Krakowie. Attyki na innych częściach zamku są nazbyt zniszczone, by można było zdać sobie sprawę, jak wyglądały pierwotnie.

Kościół farny miał w owych czasach ten sam wygląd, co obecnie; możliwe jest tylko, że wieża na froncie, służąca dzisiaj za dzwonnice, była inaczej zakończona w górnej części, mieszczącej obecnie dzwony, te bowiem znajdowały się podówczas w dzwonnicy, stojącej osobno w tyle kościoła za presbiterjum. Dzwonnice tę w roku 1853 rysował Wojciech Gerson; jest ona jeszcze widoczna na planie z roku 1863. Była to budowla o założeniu kwadratowym i pilastrowanych narożnikach. Jej pozostałości tkwią do dzisiaj w domu przy ulicy Zamkowej Nr. 1. Jeżeli fara przetrwała do dnia dzisiejszego



Ryc. 96.

Widok rynku w Kazimierzu r. 1794.

Zygmunt Vogel pinx.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

w tym samym kształcie, który miała w wieku XVII-tym, to natomiast z ówczesnego rynku pozostał bez zmiany jeden tylko fragment, mianowicie dwie kamienice Przybyłowskie; wszystko inne zostało bądź zrujnowane, bądź zmienione i zeszpecone całkowicie.

Tak więc dwie kamienice obok Przybyłowskich, dzisiaj przedstawiające obraz nędzy i rozpacz, miały w owych czasach ozdobne fasady, uwieńczone attykami, które widzimy na akwareli z roku 1830. Na jednym z tych domów, bliższym kamienic Przybyłowskich, attyka istniała jeszcze w roku 1867, jak na to wskazuje drzeworyt, reprodukowany w »Tygodniku Ilustrowanym« z owego roku; attykę tę widzimy również na akwareli niejakiej M-me Czernof z połowy wieku ubiegłego; znikł tylko ozdobny grzebień attykowy.

Domy, ciągnące się od tych kamienic do rogu ulicy Lubelskiej, miały wygląd odmienny, bardziej małomiasteczkowy, ale niemniej charakterystyczny dla dawnego budownictwa polskiego. Były to domy murowane, ale o drewnianych podcieniach, utworzonych przez silnie wysunięty daszek szczytowy, wsparty na drewnianych słupkach. Słupki te były ozdobnie ciosane; naj-

ozdobniej — na narożniku od ulicy Lubelskiej, gdzie łączyły się z belką dachową za pośrednictwem zaciosów, wycinanych w ten sposób, żeby wytworzyć rodzaj dwunałęczy.

Podobne domy o drewnianych podcieniach znajdowały się również i w połaci rynku, przylegającej do kamienic Przybyłowskich, a przeciwległej kościołowi farnemu. Dom, najbliższy kamienic Przybyłowskich, jako piętrowy, miał nawet podcień o dwóch kondygnacjach, utworzony w ten sposób, że nad podcieniem parterowym wznosił się ganek i dopiero na słupkach tego ganku spoczywała belka daszku szczytowego.

Z tych drewnianych podcieni nie pozostało już nic oprócz, gdziegdzie, śladu dawnych zaciosów; zostały one obudowane, tworząc dziś sklepiki, a w domu piętrowym naprzeciwko kamienicy pod Krzysztofem uległy całkowitemu zniszczeniu.

Ostatni dom w połaci, przeciwległej kościołowi farnemu, tak zwany dom Gdański na rogu ulicy Klasztornej, który zakończony jest dzisiaj od góry szczytem późno-barokowym, miał kiedyś zwieńczenie odmierne, którego zrujnowaną pozostałość pokazuje widok rynku na akwareli



Ryc. 97.

Widok miasta Kazimierza od strony klasztoru O.O. Reformatów r. 1794. Zygmunt Vogel pinx.

Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Vogla z roku 1794; dzisiejszy szczyt powstać musiał wtedy po tej dacie. Na owym widoku Vogla dom ten ma narożnik od ulicy Klasztornej podparty szkarpą.

Największemu jednak zniszczeniu uległa połać rynku, przeciwległa kamienicom Przybyłowskim. Spaliły ją w roku 1915 cofające się wojska rosyjskie; nienaprawiona po pożarze, popadła w zupełną ruinę. Zniszczenie to zaczęło się zresztą znacznie dawniej, już bowiem na rozpatrywanym przed chwilą widoku Vogla z roku 1794 widzimy między ulicą Klasztorną a Wiślną (dzisiaj Nadwiślańską) pięć tylko kamienic w stanie względnie dobrym; trzy z nich mają szczyty barokowe, które istniały jeszcze nawet po pożarze z roku 1915. Jedną z tych trzech kamienic, ta mianowicie, która stoi najbliżej ulicy Klasztornej, pochodzi z czasów Stanisława Augusta, jak o tym świadczy »Protokół rewizji Miasta Wolnego Kazimierza Dolnego Wydziału Lubelskiego« z roku 1791, w którym dom ten nazwany jest nowym.

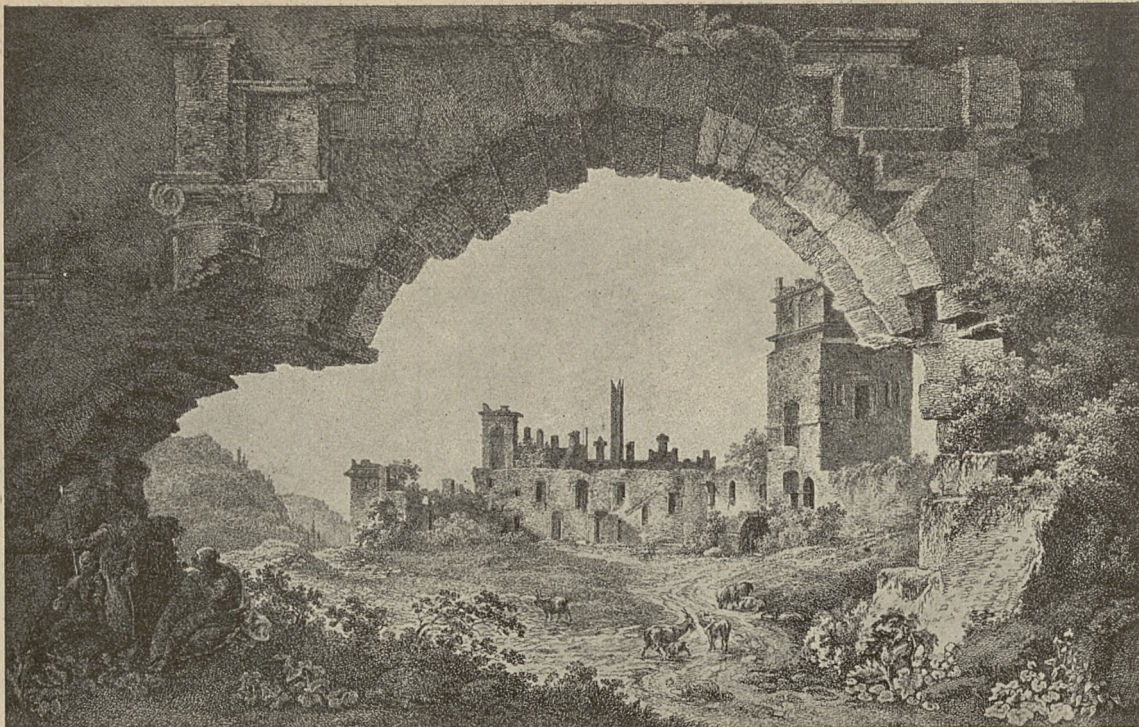
Na owym widoku Vogla na rogu ulicy Wiślniej znajduje się kamienica o barokowym szczycie, mająca dobudowany niski fronton na kolumnach z trójkątnym tympanonem, w typie klasycystycznym. Jest to według wszelkiego pra-

wdopodobieństwa dawny ratusz, dom ten bowiem tak jest nazwany we wzmiankowanym przed chwilą »Protokole rewizji«; z dawniejszych dokumentów miejskich wynika istotnie, że ratusz kazimierski wychodził na ulicę Przevoźną, czyli Wiślną. Dobudowa klasycystycznego frontoniku mogłaby być w związku z panującą za Stanisława Augusta modą ratuszów w stylu klasycystycznym.

W tej samej połaci rynku po drugiej stronie ulicy Nadwiślańskiej, to znaczy w kierunku fary, stały znowu domy o drewnianych podcieniach; nie pozostało z nich dzisiaj ani śladu.

Tak wyglądała niegdyś zabudowa Rynku, z której przetrwała do dnia naszych niewielka tylko część; ocalały na szczęście najpiękniejsze dwie kamienice, pod Krzysztofem i pod Mikołajem.

Również i z zabytków architektonicznych ulicy Senatorskiej zachowały się tylko fragmenty; wśród nich, na szczęście znowu, najpiękniejsza w mieście kamienica Celejowska. Oprócz tej perły miejskiego budownictwa renesansowego w Polsce, zachowała się jeszcze bez większych zmian tak zwana kamienica Biała, albo »pod lwem«, leżąca najbliżej Wisły, zachowała się wreszcie z przeróbkami, mianowicie z dorobioną attyką — kamienica, oznaczona N-rem hipo-



Ryc. 98. J. Frey sculp.

Widok zamku w Kazimierzu.

S. Vogel delin.

Akwaforta J. Freya według rysunku Z. Vogla z końca w. XVIII.

tecznym 12 i datą 1607. Inne budowle na tej ulicy uległy częściowemu, lub nawet całkowitemu zniszczeniu skutkiem pożaru w roku 1915 i późniejszemu zaniedbaniu. Jest to strata tem większa, że ulica Senatorska miała właśnie zabudowę wyjątkowo harmonijną; stojące tu kamienice stanowiły jednolitą całość architektoniczną, były równej mniej więcej wysokości i ich gzymsy koronujące łączyły się ze sobą; taka jednolitość zabudowy jest w Polsce rzeczą zupełnie wyjątkową. Z tych kamienic, spalonych w roku 1915, jedna zawała się całkowicie, a była to budowla o wyjątkowo pięknej attyce i bardzo oryginalnie ornamentowanej fasadzie; pomiędzy jej bliźniaczymi oknami była jakaś osobliwa ozdoba sztukatorska, przedstawiająca głowę, wyrastającą z serca; z tego powodu kamienicę tę nazywano »pod serduszkim«.

Druga z tych kamienic straciła attykę typu rzadko spotykanego, bo przedstawiającą się, jako dwa pilastrowane fryzy, leżące jeden nad drugim, i bez używanej zazwyczaj koronki.

Popada też zwolna w ruinę kamienica Mroczkowskiego, która coprawda już przed wojną nie miała attyki, ale która ma do dzisiaj na parterze wyjątkowo świetne sklepienia, o starannie

modelowanych sztukatorskich żebrach, łączonych geometrycznym ornamentem, który przypomina motywy na sklepieniu fary.

Kamienice o wyższej wartości architektonicznej znajdowały się jednak niegdyś nietylko w Rynku i na ulicy Senatorskiej.

Tak więc z akt miejskich wiemy o ich istnieniu również na ulicy Browarnej, sąsiadującej z Rynkiem.

Na widoku z roku 1794 widzimy szczyt zniszczony kamienicy attykowej przy ulicy Wiślniej, tuż za rogiem Rynku. Jest to przypuszczalnie kamienica Stanisława Przybyły, która przy działach rodzinnych po jego śmierci oceniona była na 3.000 złotych, to znaczy na tę samą sumę, co i kamienica pod Krzysztofem.

Na Krakowskim Przedmieściu, dzisiaj nazywanem ulicą Krakowską, pod Nr. 4 znajduje się dom Dziwisza, który ma pozór zwykłego drewnianego domu, ale który posiada na dole izbę o wyglądzie, typowym dla kazimierskich kamienic renesansowych, z trzema oknami i ozdobnym słupem, przedzielającym dwa okna bliźniacze.

Na temże Krakowskim Przedmieściu pod Nr. 22 znajdują się jeszcze ruiny renesansowe-



Ryc. 99.

Kazimierz nad Wisłą. Spichrz »pod Bożą Męką« lub »pod Figurą«.

Rys. Ch. Hoffmann, ryt. Rouargue.

Ilustr. z dzieła Leonarda Chodźki »La Pologne Historique, littéraire, monumentale et pittoresque« (1835—1842).

go domu, nazywanego konsulatem angielskim, bo miał być przeznaczony dla kupców angielskich, przyjeżdżających do Kazimierza po towar. O takich przyjazdach akta miejskie nigdy coprawda nie wspominają, wymieniają jednakże kilku, jeżeli nie Anglików, to przynajmniej Szkotów, czyli jak ich nazywają »Szotów«, stale osiadłych w Kazimierzu, jak Elsonerowie, Amultonowie (zapewne Hamilton); ta nazwa »Szot« mogła doskonale obejmować również i Anglików.

Lepsze kamienice stały także na ulicy Nadrzecznej, między innemi Szymona Przybyły i Wawrzyńca Górskiego. Resztki jednej z kamienic o dachu wklęsłym, a zatem attykowej, stoją do dzisiaj na tej ulicy. Utrwalił ją na swym rysunku Aleksander Gierymski.

Tyle co do lepszych kamienic, których ślady przetrwały bądź w szczątkach, bądź w ikonografji, bądź wreszcie w dowodach pisemnych. Pozostaje powiedzieć słów kilka o zrujnowanych, albo całkowicie zniszczonych śpichrzach.

Wzmiankowany już »Protokół rewizyjny« z roku

1791 wymienia w Kazimierzu 24 śpichrze murowane; 15 z nich służyły wówczas do użytku, 9 stoi pustkami. Kilka z nich zachowało się do dnia dzisiejszego: są to znane powszechnie śpichrze Ulanowskiego i Feistersteina na dawnym Gdańskim Przedmieściu, obecnie ulicy Puławskiej, pochodzące z wieku XVII-go, i dwa inne z wieku XVIII-go. Przetwały pozatem w ruinie: na Krakowskim Przedmieściu śpichrz Kobiwały z roku 1636 i na Przedmieściu Gdańskim dwa: jeden niedaleko fary, po stronie Wisły, bardzo zniszczony, ze szczytem, który jest niemal, że powtórzeniem szczytu na śpichrze Feistersteina, ale który miał niegdyś ozdoby sztukatorskie, drugi nieco dalej od miasta, o osobliwym bliźniaczym dachu, zmienionym ostatnimi laty, a utrwalone na rysunku Józefa Brandta z roku 1875. O wyglądzie pozostałych nie wiemy nic z wyjątkiem słynnego śpichrza »pod Bożą męką«, albo »pod Figurą«, przy drodze do Bochotnicy, budowy patrycjusza i kupca kazimierskiego, Wawrzyńca Górskiego, który zmarł w roku 1629; budowla ta, która już w roku 1707

była zrujnowana, utrwalona została na rysunku Hoffmanna i zreprodukowana w sztychu Rouargue'a, jako wkładka ilustracyjna do dzieła Chodźki »La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque«. Śpichrz ten, z którego i kazimierzanie i rodzina właścicieli tak byli dumni, był istotnie wspaniały. Miał od przodu przybudówkę, podobną, jak śpichrze Ulanowskiego i Feiersteina, miał podobny również szczyt, ale szczyt ten był wyjątkowo ozdobny: pomiędzy wolutami i obeliskami górnej jego kondygnacji znajdowała się nisza, ujęta

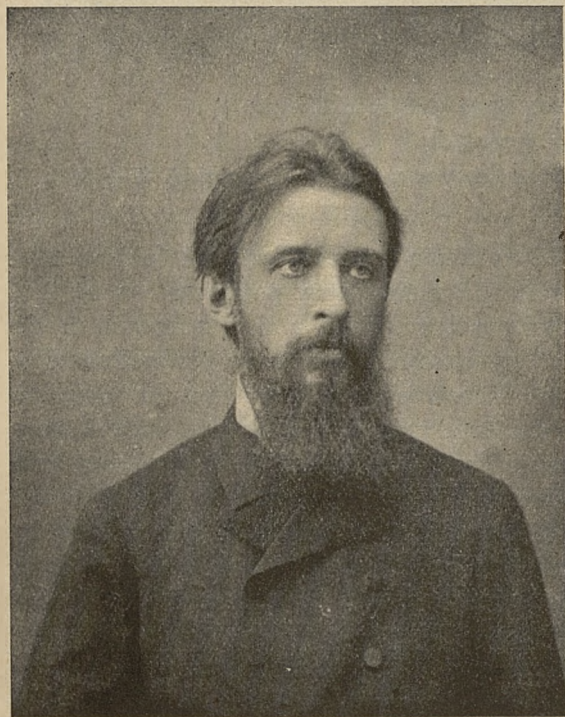
w obramienie architektoniczne z pilastrami po bokach i wieńczącym półokrągłym szczytem; w niszy tej mieściła się figura Chrystusa Ukrzyżowanego z dwiema klęczącymi postaciami po bokach, przedstawiającymi przypuszczalnie właściciela i jego małżonkę. Motyw ten, zapożyczony wyraźnie z epitafjów kościelnych, nadaje fasadzie śpichrza jedyny w swoim rodzaju wygląd.

Takie są ważniejsze zabytki Kazimierza Dolnego, które uległy zagładzie lub zniszczeniu, a na których ślady rysunkowe lub pisemne udało mi się natrafić.

WACŁAW HUSARSKI

MIASTO DZIECIŃSTWA ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

»Ziemia to taka piękna i droga rzecz, że przy niej wszystkie brylanty tanieją«.
E. Orzeszkowa.



Ryc. 100.

Ze zb. Bibl. Ord. hr. Krasieńskich.
Aleksander Świętochowski.

kątkach uroku pełnych dla każdego, ktoby na nie spoglądał nawet bez specjalnego sentymentu.

W Kazimierzu nad Wisłą dzieciństwo i lata chłopięce spędził Aleksander Świętochowski. W nieopublikowanej części swych pamiętników, rozpoczętych w roku 1929, a więc u progu dziewiątego dziesiątka lat swego życia, miejscu swego dzieciństwa poświęca Świętochowski taki ustęp (w rozdziale drugim, str. 6—7):

»Było to zapewne w części wynikiem siły, świeżości i uroku wrażeń młodzieńczych, że Kazimierz nad Wisłą wydawał mi się zawsze i dotąd, po zwiedzeniu wielu pięknych okolic Europy, miejscem szczególnego wdzięku. Jego łagodne, krzewami obrosłe, w jesieni karminem jagód berbersowych ubarwione góry, ozdobione na wierzchach ruinami zamku i wieży, oddzielona od nich wąskim pasem drogi i sadów szeroka wstęga Wisły, nad którą stoją opustoszałe martwe, poważne śpichlerze, skamieniałe pamiątki dawnej świetności, starością omszałe rzeźbione domy — wszystko to składa się na krajobraz nadzwyczajnie piękny. Trzeba było polskiego niedbalstwa i nieumiejętności artystycznego kształtowania przyrody, trzeba było rosyjskiego brutalstwa, zamieniającego miasta na osady, ażeby z grodu prześlicznie położonego, handlowego zrobić brudną kotlinę, w której roilo się ciemne i ubogie żydostwo. W ostatniem

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że najgłębsze wycucie piękna ziemi i najpiękniejsze barwy dla jej opisania znajduje artysta dopiero, gdy staje myślą w miejscach swego dzieciństwa. Zwłaszcza, gdy danem mu było przeżyć je w za-

dwudziestoleciu Kazimierz zabudował się nowymi domami i willami, wystroił się na zjazd i przyjęcie letników, ale nie jest jeszcze tem, czem mógłby być i powinien. Błądząc całymi dniami podczas wakacji po tych górach i wąwozach, upajałem się ich czarem i rozkosznym marzeniem, że będę mógł wśród nich żyć stale i spocząć wiecznie».

To pierwsze marzenie nie spełniło się.

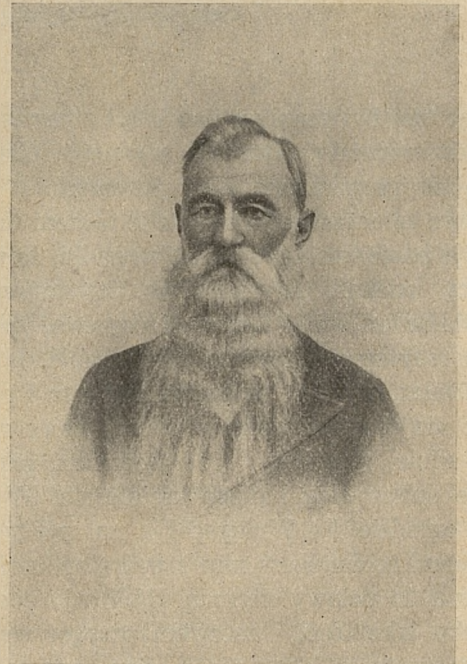
Jak »czar i marzenie« o nadwiślańskim Kazimierzu ożywają we wspomnieniach Świętochowskiego, tak one również były pierwszym motywem jego twórczości i pracy literackiej. O Kazimierzu bowiem powstał pierwszy artykuł 18-letniego studenta Świętochowskiego, umieszczony pod pseudonimem Henryka Dołęgi w »Tygodniku Ilustrowanym« 9 listopada 1867 roku (t. 16, Nr. 424, str. 220). Mówi w nim o »Kazmierzu dzisiejszym«, a więc o miasteczku z przed lat prawie siedemdziesięciu, gdy po powstaniu »wszystko, cokolwiek żyje życiem pełnym, pierzchno stąd«, tak, że »chyba w ostatku pójdiesz uznać się błądzącym duchom przeszłości na lekkomyślność następców. Sama tylko natura, jakby broniąc zabytków, utuliła je na swem łonie, otaczając całem bogactwem piękności«. Czar ten nie prysnął więc nigdy.

Ze wspomnień Świętochowskiego z okresu dzieciństwa, spisanych z opowiadań jego przez dyrektora Stefana Dembego oraz z zestawionego przez tegoż w odpisach archiwum osobistego Świętochowskiego — dowiadujemy się, że ojciec Aleksandra — Feliks, właściciel posiadłości ziemskiej pod Stoczkiem i zastępca nauczyciela miejskiego w Stoczku, ożeniony z córką burmistrza tego miasta Michaliną Skupiewską, wkrótce po urodzeniu się syna Aleksandra (więc po roku 1849) przeniósł się do Kazimierza na posesję nauczyciela szkoły elementarnej (był nim do r. 1864-go) i sprzedał posiadłość pod Stoczkiem, nabywając równocześnie folwark Wylągi w gminie Celejów powiatu Puławskiego, pod samym Kazimierzem. Tam to, w pięknie położonych Wylągach, w zachowanym do dziś dwor-

ku, oraz w Kazimierzu, w domku nad Grodarzem¹, spędził mały Aleksander pierwsze 10 lat swego dzieciństwa bez przerwy, a od roku 1860/61-go, gdy go oddano do pierwszej klasy szkoły powiatowej w Siedlcach, a następnie w roku 1861/62 przeniesiono do III-ej klasy gimnazjum gubernialnego w Lublinie — wszystkie wakacje letnie i ferje świąteczne, »błądząc całymi dniami... po górach i wąwozach«.

* * *

Wybuch powstania styczniowego przerwał regularność życia 14-letniego Aleksandra, ucznia klasy IV-ej liceum Lubelskiego (zwalnianego stale od wpisu za dobre postępy w naukach). Przeżywa on wtedy głęboki wstrząs moralny. Po latach z całym spokojem przedstawia go w swym pamiętniku (str. 13—14):



Ryc. 101.

Ze zb. Stefana Dembego.

Feliks Świętochowski.

(Fot. R. Bieniecki, Lublin).

¹ W ostatniej chwili p. J. Miketta komunikuje mi z Kazimierza: »Jasnym jest, że w ciągu roku szkolnego Feliks Świętochowski mieszkał z rodziną nie w odległych o kilka kilometrów Wylągach, lecz w mieście, blisko szkoły. Mieszkanie to udało mi się właśnie odszukać. Jest to walcący się domek przy ul. Nadrzecznej nad Grodarzem, należący dziś do 80-letniego p. Stanisława Załuskiego,

doskonale pamiętającego, że trzyizbowe mieszkanie zajmowali tam Świętochowscy. Według świadectwa tegoż p. Załuskiego — szkoła, w której nauczał Świętochowski, mieściła się wtedy w obecnym przytułku dla starców przy kościele św. Anny, po przeciwległej stronie rzeczki Grodarza. Załączam fotografie przytułku i domku, który należałoby ratować od grożącej mu zagłady«.



Fot. W. Lokietek.

Dom przy ul. Nadrzecznej w Kazimierzu Dolnym, zamieszkały do r. 1864 przez Feliksostwa Świętochowskich; widok od rzeki.

»Ojciec mój był gorącym patriotą i z pewnością nie powstrzymałby syna od czynnego udziału w wojnie [poprawione z »w powstaniu«]. Ale ja byłem czternastolatkiem i dość wątłem dzieckiem, a ponieważ zdarzały się wypadki, że mali chłopcy uciekali do oddziałów powstańczych, sprawiając im wielki kłopot, i ponieważ szkoła uległa rozprzężeniu, przeto zabrał mnie do domu. Znalazłem się w położeniu trudnym i przykrem: nie uczestniczyłem w ruchu, który mnie coraz silniej porywał, i nie wiedziałem, jak się zwiąże dalszy ciąg mojego kształcenia. W naszym ogrodzie [w Wylągach?], stał pusty domek, zamknąłem się w nim z podręcznikami od kwietnia do połowy sierpnia [1863 r.], początku roku szkolnego, i zacząłem przygotowywać się do egzaminu klasy piątej. Samouctwo szło mi bardzo ciężko. Nauki — jak historia i języki — które można było czerpać z książek i w których byłem mocny, przyswajałem sobie łatwo; ale matematyka, która wymaga objaśnień nauczyciela i w której byłem słaby, nastroczała mi wielkie trudności, które pokonywałem nadzwyczajnymi wysiłkami, pracując w mojej samotni po kilkanaście godzin dziennie. Osiągnęłem rezultat pożądaný, bo zdałem egzamin zupełnie«.

Ruch rozpoczął się w Kazimierzu 22-go stycznia, w czwartek: podniecenie wśród ludności,

ściąganie ochotników, głównie studentów Puławskiego Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego, u Fary i u Reformatów nabożeństwa z suplikacjami na intencję ojczyzny. Nazajutrz — pierwszy rozlew krwi. Ofiarami padają dwaj, niewiedzący o zbiorce w Kazimierzu, przybyli tu z Lublina żandarmi rosyjscy — Franciszek Ławnik i Kaszirin, »których — jak powiada Świętochowski — powitał strzałami stojący pod magistratem oddział powstańców [150—200 ludzi], złożony ze studentów Instytutu Puławskiego. Jeden z uciekających żandarmów spadł [zabity Franciszek Ławnik, pochowany w Kazimierzu], drugiego wzięto do niewoli«. 25-go rano przybyła tu, po pomyślnej dla powstańców bitwie pod Kurowem, partja Leona Frankowskiego, pozostając w Kazimierzu cały tydzień na reorganizacji i dalszej rekrutacji oddziału.

20-letni Frankowski, były uczeń Gimnazjum Realnego w Warszawie i uczestnik pierwszych manifestacyj stołecznych, komisarz Komitetu Centralnego na Lubelszczyznę, 1 lutego, zgromadziwszy około 700 ludzi, wyruszył z Kazimierza ze swym oddziałem oraz z jeńcami rosyjskimi, wziętymi pod Kurowem, i z owym żandarmem Kaszirinem, przepłynął się przez Wisłę w Lipsku pod Solcem i 8 lutego w nie-



Fot. W. Łokietek.

Dom przy ul. Nadrzecznej w Kazimierzu Dolnym, widok od ogrodu; obecny jego właściciel p. Stanisław Żaluski z żoną i wnukiem.

szczęśliwej dla swej partji bitwie pod Słupczą dostał się do niewoli rosyjskiej. Ranny, wiedziony był z licznymi jeńcami polskimi krętą drogą przez Miedniki, Zawichost, Annapol, znów Słupczę i Janów Lubelski, i z powrotem przez Annapol do Józefowa, a dalej przez Opole do Kazimierza, gdzie zatrzymano się 11-go albo 12-go lutego (marszrutę tę i daty komunikuje mi dr. Jerzy Niemojewski).

Tu właśnie pamięta go Aleksander Świętochowski (mylnie tylko podaje miejsce rozbicia partji Frankowskiego, jakoby pod Solcem), zaliczając do najbardziej wstrząsających młodzieńczych swych przeżyć powstaniowych scenę maltretowania Frankowskiego przez zwycięzców, którą oddaje w tych słowach swego pamiętnika (str. 14—15):

»Pewnego dnia usłyszałem miarowy tupot jakiegoś przechodu przed naszym domem. Ujrzałem przez okno widok straszny: wśród kompanii wojska rosyjskiego szedł potykający się młody człowiek i w tej chwili właśnie żołnierz uderzył go kolbą karabinu w twarz, z której bryznęła struga krwi. Powiedziano mi, że był to ów powstaniec zabrany w Solcu [!] i że się nazywa Frankowski. Powieszono go na placu przed trybunałem w Lublinie. Po 66 latach ten wstrząsający obraz tkwi żywy w mojej pamięci«.

Z dalszego rozwoju wypadków powstaniowych upamiętniło się Świętochowskiemu przejście przez Kazimierz i postój dużej partji (około 1.000 ludzi) pod dowództwem Kruka - Heidenreicha, składającej się z oddziałów: Krysińskiego, Kruka, Wagnera, Jankowskiego, Grzymały, Jarockiego, Lutyńskiego, Ruckiego. Było to 4-go czy 5-go sierpnia, na parę dni przed jednym z największych zwycięstw polskich — pod Żyrzynem (8 sierpnia), odniesionem przez oddział Kruka - Heidenreicha.

»Atmosfera powstaniowa — opowiada Świętochowski — rozgrzewała się szybko w średnich i wyższych sferach społeczeństwa, zwłaszcza wśród miejskiej i wiejskiej inteligencji. Pomyślnie wiadomości o potyczkach podniecały do dalszych wysiłków i ofiar; niepomyślnie wzniewały rozpaczliwą nienawiść do moskali. Te uczucia przelewały się z serc starszych do młodych, nawet dzieciennych. Żyliśmy w marzeniu. Pewnego dnia weszło do Kazimierza kilka oddziałów powstańczych — Krysińskiego, Kruka i innych. Było to może największe skupienie naszych sił zbrojnych. Dotychczas nie widziałem wojska polskiego. Gdy, stojąc przy drodze, zobaczyłem pierwsze szeregi konnicy, przybiegłem do najbliższego żołnierza i dotknąłem ręką jego kolana. Spojrzał na mnie zdziwiony, bo nie zrozu-

miał mojego ruchu. A ja uczułem nagle potrzebę przekonania się, że to nie sen, że istotnie widzę wojsko polskie. Po parodniowym postoju wyszło w kierunku Puław, a nazajutrz usłyszeliśmy stłumiony huk armat. Były to odgłosy bitwy pod Żyżynem, gdzie prawie zupełnie została wybita rota rosyjska, konwojująca znaczną sumę pieniędzy, które powstańcy zabrali. W tym miejscu, w lesie przy szosie, stanął później pomnik na cześć poległych żołnierzy rosyjskich, wśród sosen podziurawionych kulami.

I jeszcze garść ogólnych wrażeń autora »Duchów« o chętnym udziale chłopów w powstaniu na Puławszczyźnie, zgodnych zresztą z relacjami współczesnych uczestników walk (np. Józefa Leonarda w »Spomnienie o bitwie Żyrzyńskiej«):

»...Zachowały mi się wrażenia bardzo silnego napięcia patriotyzmu w miastach, dworach wiejskich i plebaniach, a chłód lub nieprzyjazne zachowanie się chłopów, chociaż i tu zdarzały się wspaniałe wyjątki. Zależało to od natury wpływów, jakim podlegał lud w rozmaitych miejscach. Tak np. Puławszczyzna, w której przetrwały skutki wpływów Czartoryskich, sympatyzowała lub śmiało i ofiarnie współdziałała z powstaniem. Głośny był okropny wypadek z włościaninem, który, wpadłszy w obłęd i uroi-

szy sobie, że moskal był złym duchem, przebywającym w jego chacie, ujął własne dziecko za nogi i uderzając jego głową, wypędzał diabła. Zamknięto biednego szaleńca w szpitalu puławskim, gdzie siedział rozradowany przekonaniem, że moskal ucieknie.

Gdy po uwłaszczeniu włościan gubernator lubelski zwołał wójtów, którymi wówczas byli wyłącznie chłopci, miał do nich przemowę: »Najjaśniejszy Pan dał wam wszystko, czego pragnęliście, i da wam wszystko, o co poprosicie«. Wtedy wysunął się jeden z chłopów, skłonił się nisko i rzekł: — Niech jaśnie wielmożny gubernator podziękuje od nas Najjaśniejszemu Panu, naszemu najlepszemu ojcu, i powie, że już niczego nie potrzebujemy i że panowie mogą sobie odejść. — Poszedł won, durak! — krzyknął gubernator i opuścił zgromadzenie. Znałem jednego z tych wójtów, nazywał się Badzioch, który umiał na pamięć z najdrobniejszych szczegółami i datami cały podręcznik historii polskiej.

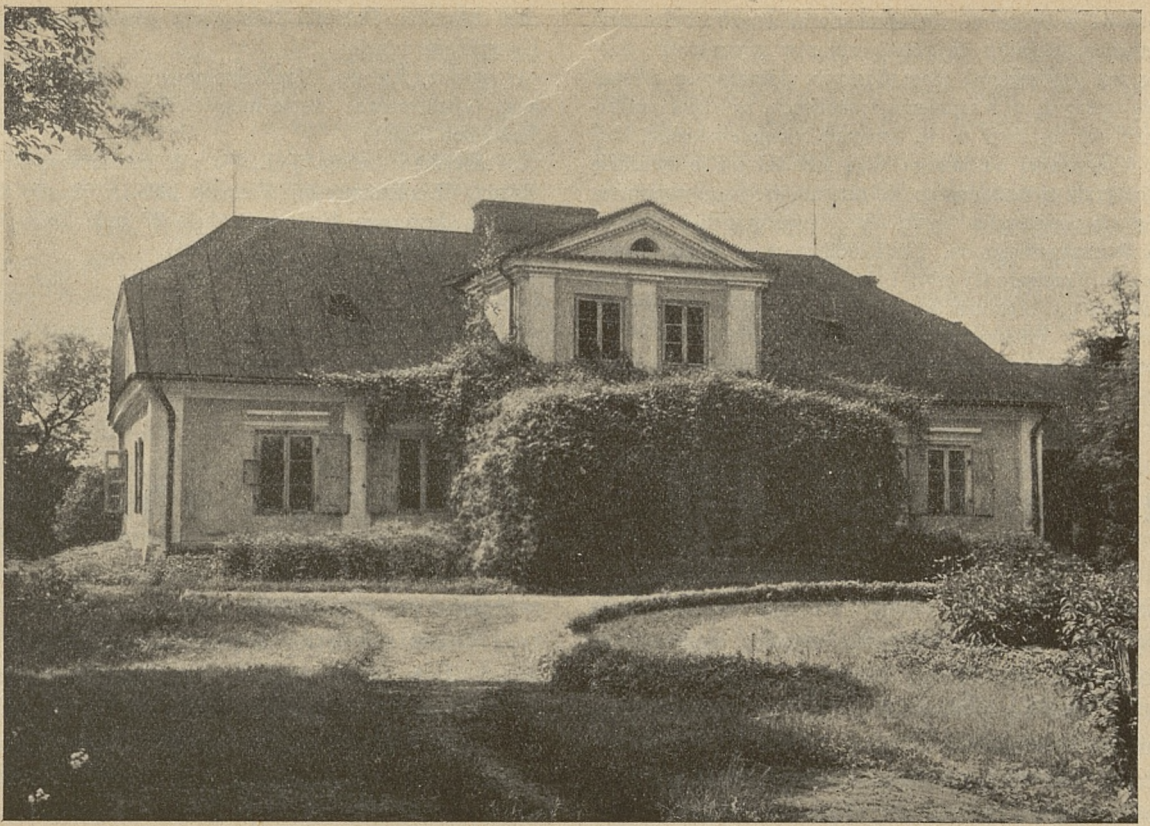
Ogół jednak chłopstwa stał zdala od tych wyjątków lub zwracał się wyraźnie w przeciwnym kierunku. Nie chcieli zapalać słupów okręconych słomą z maźnicami smoły na wierzchu, jako sygnał przybycia powstańców, lub ich zdradzać tajemnymi doniesieniami, bo groziła im



Ryc. 104.

Fot. W. Łokietek.

Dawna szkoła elementarna w Kazimierzu Dolnym, obecnie przytułek dla starców; z prawej strony widać brzeg kościoła św. Anny.



Ryc. 105.

Dwór w Wylągach.

Fot. A. Wójcicki.

zemsta, ale wszelkie bezpieczniejsze polecenia rządu spełniali gorliwie i ściśle.

Przy końcu powstania, jadąc do rodziców na święta, zatrzymany zostałem w nocy na rogatce wiejskiej, przy której ustawiona była warta chłopska.

— Praśport jest? — zapytał mnie ostro jeden z dwóch strażników. Pokazałem mu urlop szkolny.

— Łzes, praśport jest żółty i zielony (takie miał paski). Złaź. — Zaprowadzono mnie po grząskiem błocie roztopu wiosennego do sołtyśsa, który spał. Obudzony, wyszedł z latarką, przyjrzał się papierowi, którego widocznie nie umiał odczytać, i rzekł:

— Głupiśta. Dobry — puścić.

Zdarzały się jednak wypadki gorsze: oskarżenia, chwywania i odstawiania władzom rosyjskim powstańców« (Pamiętnik str. 15—17).

* * *

Pomimo wydarzeń, tak wstrząsających duszą i wyobraźnią młodzieńca, 14-letni wątły chłopiec nie miał sił uciec z domu na tę »leśną wojnę«, marzył, szamocąc się z pracą codzienną nad przygotowaniem do klasy 5-ej. Wrócił od sierpnia do Liceum Lubelskiego, gdzie kolegował od klasy 6-ej z Głowackim (Prusem), Ochorowiczem, Suligowskim i innymi. Do końca nauk licealnych (1866) i przez cały ciąg studjów uniwersyteckich powraca do Kazimierza na wakacje i święta, tam też pisze swój pierwszy wogóle artykuł, składając w nim daninę miłości swemu miastu rodzinnemu.

Niedługo potem musiał się z niem »rozstać — jak powiada tajemniczo — a nie mogłem powrócić, bo nie zdobyłem nigdy ani praw, ani środków do zadowolenia moich najgorętszych pragnień«.

Ź R Ó D Ł A

Pamiętnik Aleksandra Świętochowskiego, podstawowy materiał do czasów jego dzieciństwa i młodości w Kazimierzu, spisywany od roku 1929-go z inicjatywy i na

prośbę jego biografą i bibliografa p. Stefana Dembego, jest obecnie własnością Biblioteki Narodowej. Jej dyrektorowi p. Stefanowi Dembememu składam gorące podzię-

kowanie za uprzejme udostępnienie mi tego rękopisu oraz innych materiałów ze swoich zbiorów prywatnych. Szereg dat i szczegółów geograficznych, dotyczących działań powstańczych w Kazimierzu i okolicach, zawdzięczam historykowi tej akcji p. dr. Jerzemu Niemojewskiemu, który je gromadzi od szeregu lat i zechciał mi je życzliwie udostępnić z drukującego się obecnie referatu, wygłoszonego na posiedzeniu Wydz. Hist. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego dn. 12.VI.1933 r. p. t. »Leon Frankowski, Komisarz Cywilny i Organizator Wojskowy W-wa Lubelskiego, organizacja studencka Instytutu Politechnicznego w Puławach i partja Zdanowicza«.

Szczegóły bitwy Żyrzyńskiej i innych wydarzeń w okoli-

cach Modlina, Puław i Kazimierza podają nam m. in. następujące relacje:

(1) polskie: *Leonard* Józef. Spomnienie o bitwie Żyrzyńskiej (»Braterstwo«, pismo ludowe. Księga I. Str. 46—54. Bendlikon 1864);

(2) rosyjskie: *Lubarskij* J. W. »W miatieżnom kraje«. Rozdz. VI. (Istoriczeskij Wiestnik 1895, t. 60, str. 456—464) i »Jeszcze o Zirżinskom dziele 27 ijula 1863 goda« (Tamże, 1899, t. 76, str. 382—384).

Jestifiejew P. »Zirżinskij boj 1863 goda« (Tamże, 1899, t. 75, str. 901—913).

Uwagi w nawiasach kwadratowych w obrębie tekstów Świętochowskiego — pochodzą odemnie.

STEFAN RYGIEL

ROŚLINNOŚĆ OKOLIC KAZIMIERZA DOLNEGO

Kazimierz Dolny i jego okolice zawdzięczają piękno swe nadewszystko dwum czynnikom: położeniu nad Wisłą, która tu tworzy przełom przez wyżynę Małopolską, płynąc wąską doliną między wysokimi, często urwistymi brzegami, oraz budowie geologicznej terenu, dzięki której rozwinęła się bogata sieć wąwozów. Okolice Kazimierza pod względem geologicznym należą do płyty Lubelskiej. Wapienną opokę senońską i leżące na niej siwe margle, zwane pospolicie si-

wakiem, na przestrzeni pomiędzy Włostowicami, Kazimierzem i Nałęczowem przykrywa jeszcze około 15 m. grubości warstwa lessu. Less, dzięki swym właściwościom petrograficznym, tworzy sobie właściwe formy morfologiczne. Najcharakterystyczniejsze są głębokie, o stromych ścianach, wąwozy, które rozczłonkują cały ten teren siecią wręcz fantastyczną. Główne z tych dolin skierowane są ku Wiśle, osie ich mają mniej więcej równoległy przebieg z płd.-wsch.-



Ryc. 106.

Fot. R. Kobendza.

Ogólny widok na Kazimierz, zbrocze Trzech Krzyży, Wisłę i Janowiec.

wschodu na płn.-zach.-zachód. Największa dolina Bystrej, również Trypą zwanej, ciągnie się od Nałęczowa poprzez Wierzchoniów do Bochatnicy Dolnej, położonej już wpobliżu ujścia rzeki Bystrej do Wisły. Długość tego wąwozu wynosi około 20 km., szerokość miejscami dochodzi do ½ km. Bystra płynie stale, przyjmując okresowo spływające z całej sieci bocznych wąwozów masy wód z topniejącego śniegu oraz z dłuższych lub obfitszych opadów. Bieg Bystrej urozmaicają liczne stawy. Wąwozy boczne rozwijają się w najrozmaitszych kierunkach, przyczem osie ich nie są prostolinijne, lecz fantastycznie połamane; otwierają się więc tutaj wszędzie coraz to nowe, a coraz, zda się, piękniejsze krajobrazy.

Okolice Kazimierza Dolnego, dzięki różnorodnym glebom, a nadewszystko glebom lessowym i wapiennym, oraz nadzwyczajnemu rozczłonkowaniu powierzchni, posiadają interesującą florę, która zdawna stanowiła przedmiot zainteresowań botaników. Najdawniejsze wzmianki o florze Kazimierza spotykamy w »Dykcjonarzu roślinnym« ks. Krzysztofa Kluka z roku 1786 i we »Florze Polskiej« J. Wagi z r. 1847. Ponadto znajdujemy wzmianki i wykazy roślin u W. Jastrzębowskiiego, J. Rosta fiń-

skiego, K. Berdau'a i A. Semenowa. Były to jednak tylko wzmianki, które cechowała fragmentaryczność i które w całości nie dawały nawet kompletnego spisu roślin Kazimierza. Dokładniejszy opis roślinności Kazimierza, a zarazem i spis roślin naczyniowych podał K. S z t e i n b o k w r. 1910. Spis ten zawiera 413 gatunków, czyli zgórą 6 razy więcej, niż w poprzednich pracach razem wziętych. Florą Kazimierza interesował się bliżej prof. Z. W ó y c i c k i, który w ogólnym wydawnictwie »Obrazy roślinności Królestwa Polskiego i krajów ościennych« poświęcił mu zeszyt VIII i IX. 20 fotolitografij przedstawia najważniejsze gatunki flory Kazimierza, obok nich dokładne spisy gatunków towarzyszących, nie wyłączając znacznej ilości mchów. Dwie ostatnio wymienione prace są dotychczas najpoważniejszymi pracami w zakresie naszych wiadomości o florze Kazimierza. Prace te, aczkolwiek miały specjalny cel na widoku, dają wyobrażenie o bogactwie flory Kazimierza, zasługującej ze wszech miar na bliższe, szczegółowe zbadanie, które niewątpliwie przyniosłoby nietylko szereg nowych gatunków, ale dałoby również bogaty materiał do geograficznych i fitosocjologicznych zestawień.

Ryc. 107.



Fot.
R. Kobendza.

Południowe stoki wzgórz Kazimierzowskich ze stepową roślinnością.



Ryc. 108.

Wawóz przez Kwaskową Górę w Kazimierzu Dolnym.

Fot. A. Wójcicki.

W artykule niniejszym pragnę dać tylko krótki rzut oka na całość flory Kazimierza i uwypuklić główne jej cechy.

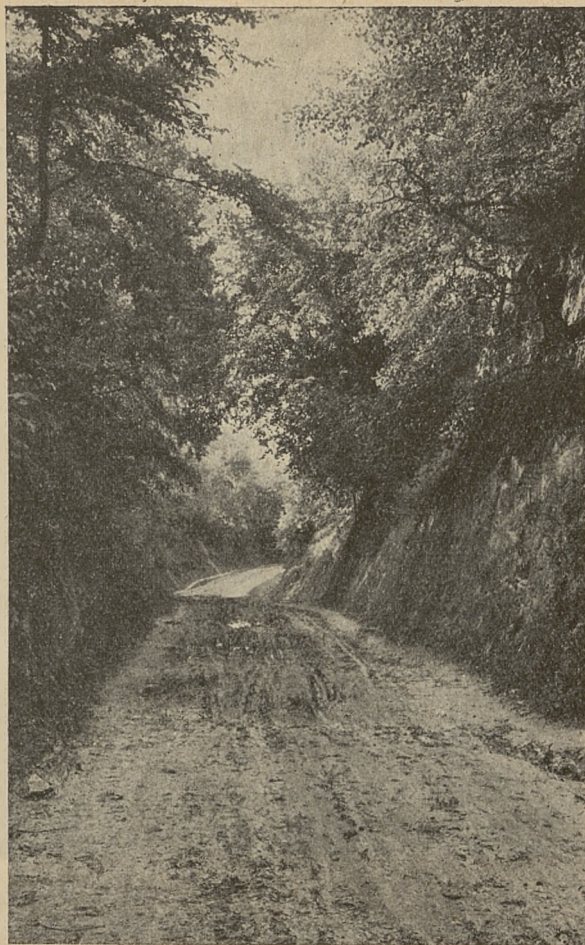
Naogół flora Kazimierza związana jest z roślinnością środkowo-europejską. Na terenach lessowych cechują ją drzewa liściaste z odpowiednią roślinnością zielną i krzewami w niższych warstwach, na terenach piaszczystych widzimy znów znaczne przestrzenie pokryte sosnowym borem ze swoistą roślinnością. Należy tu podkreślić, że zarówno Kazimierz, jak i najbliższe jego okolice, nie obfitują w nadmiar lasów. Przeciwnie, powierzchnia leśna zmniejsza się w zastraszający sposób. Na całym obszarze lasy stanowią własność prywatną lub gminną. Niegdyś lasy liściaste pokrywały zwartą szatą nawet najwyższe grzbiety, dzięki urodzajności gleby zostały szybko usunięte. Pod tym względem w ciągu ostatnich 25 lat zaszły olbrzymie zmiany na niekorzyść lasu. Znikły wcale jeszcze ładne lasy liściaste, nade wszystko grabowe między Bochoćnicą a Parchatką i inne laski w bliższych i dalszych okolicach Kazimierza. Lasy liściaste, zepchnięte do spadzistych stoków i wawozów, nie mogą należycie wyrosnąć, gdyż co większe i silniejsze okazy zostają wycinane na potrzeby gospodarcze. Zrzadka tylko spotyka-

my w takim lesie okazy grubsze ponad 30 cm. i wyższe nad 12 m. O dawnym zalesieniu całego obszaru świadczą pojedyncze stare drzewa, które ocalały przed zagładą dzięki przybitym do nich św. obrazkom. Zachłanność ludzka, chociaż nie wycięła tych mohikanów leśnych, zato oszpeciła przez podkrzesanie od dołu. Do takich świadków zamierchłej przeszłości należy kilka dębów w Kazimierzu, między którymi króluje chroniony dąb »Jagielloński« na Plebance, mający prawie 7 m. obwodu; właściwie dogorywa on już, gdyż swojego czasu został podpалony i obecnie żyje tylko jedną stroną. Rozmianami i wiekiem niewiele ustępuje mu dąb w Wyłęgach.

Z ocalałych resztek lasu możemy wnosić, że pierwotne lasy okolic Kazimierza składały się nade wszystko z grabu (*Carpinus betulus*), dębu szypułkowego i bezszypułkowego (*Quercus pedunculata*, *Q. sessilis*), oraz domieszki lipy drobnolistnej (*Tilia parvifolia*), wiązu pospolitego (*Ulmus campestris*), klonu i jaworu (*Acer platanoides*, *A. pseudoplatanus*). Obecnie występuje znaczny procent brzozy brodawkowatej (*Betula verrucosa*) i osiki (*Populus tremula*), które początkowo stanowiły nieznaczną domieszkę drzewostanów leśnych, lecz skutkiem cięć

i powstałych w następstwie prześwietleń gatunki te' potworzyły tu i ówdzie laski brzożowe i osikowe z domieszką iwy (*Salix caprea*). Gdzieś tam w tych lasach możemy jeszcze zauważyć niewielkie kępy jednogatunkowych drzew, złożone z lipy, dębu, bądź grabu. Najlepiej zachowane tego rodzaju szczątki leśne widzimy w wąwozach ul. Szkolnej, w obrębie willi Zamayskich, w wąwozie Małachowskiego, gdzie stosunkowo najładniejszą jeszcze partję stanowi las p. Koziorowskiego. Warstwa krzewów jest stosunkowo bogata. Pierwsze miejsce pośród krzewów zajmuje leszczyna (*Corylus avellana*), tworząca niekiedy dość zwarte zarośla. Pospolity jest również dereń-świdwa (*Cornus sanguinea*), kwaśnica (*Berberis vulgaris*), jarzębina (*Sorbus aucuparia*), jałowiec (*Juniperus communis*), kalina (*Viburnum opulus*), trzmielina brodawkowata i europejska (*Evonymus verrucosa* i *E. europaea*), wiciokrzew suchodrzew (*Lonicera xylostemum*), kruszyna i szakłak (*Rhamnus frangula* i *R. cathartica*), czasem agrest zwyczajny (*Ribes grossularia*). Zasluguje też na uwagę wilcze łyko (*Daphne mesereum*), którego w parowach wśród lasów mieszanych nie brakuje. Prawdziwą ozdobę parowów stanowi suchodrzew przewiercień (*Lonicera caprifolium*), który w Kazimierzu, jak nigdzie w kraju, w tyśiącznych egzemplarzach spowija krzewy i drzewa, tworzy wspaniałe narzuty i girlandy, przysparzając mu wiele uroku. Ljana ta piękna jest nie tylko z liści, ale także z kwiatów, ukazujących się w czerwcu, napełniających subtelną wonią zarośla parowów, nadając im piętno pewnej egzotyczności. Wspomnieć też należy, że w lasach nierzadko spotykamy białodrzew (*Populus alba*), niekiedy olszę szarą (*Alnus incana*), wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*) lub wierzbę kruchą (*Salix fragilis*). Te gatunki wędrują wzdłuż Wisły i spotkać je można na tarasie zalewowym, lub nawet wyżej, gdzie dostały się z nad Wisły, dzięki lotnym drobnym nasionkom. Każdego nowego przybysza uderzy w Kazimierzu jemiola (*Viscum album*), osobliwa krzewiasta roślina, prowadząca tryb życia częściowo pasożytny na innym drzewie. Jest ona dobrze widoczna w porze zimowej, kiedy drzewa są pozbawione liści, na lipach, wierzbach, topolach, osikach, jarzębinie, gruszy, brzozie i robinji.

Specyficznym gatunkiem dla Kazimierza jest



Ryc. 109.

Fot. A. Wójcicki.

Charakterystyczny wąwóz w paśmie wzgórz Kazimierzowskich. Droga do Wyląg.

kwaśnica (*Berberis vulgaris*). Bez przesady można powiedzieć, że kwaśnica jest krzewem, który sobie specjalnie upodobał Kazimierz. Stoiki wąwozów od Skowieszyna poprzez Parchatkę, Bochoćnicę aż po Kazimierz i dalej aż po Mięćmierz i Podgórze — to królestwo berberysu. Takie same, a może i bogatsze, zarośla kwaśnicy usadowiły się i po drugiej stronie Wisły od Janowca do Nasiłowa (według wiadomości, których mi łaskawie udzielił p. J. Miketta). W okresie kwitnienia berberysu w powietrzu unosi się charakterystyczna woń; pod jesień zarośla berberysowe rumienią się tysiącami owocostanami, w których ptactwo znajduje dla siebie pokarm, a berberys sprzymierzeńca w rozsiewaniu. Berberys na wzgórzach Kazimierza stał się składnikiem krajobrazu.

W pracach dotyczących Kazimierza nie zwró-



Ryc. 110.

Fot. A. Wójcicki.

Dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*) w Wylągach.

cono uwagi na obecność brzozy czarnej (*Betula obscura*), którą zauważyłem pośród innych brzoz w laskach za willą Zamayskich. Niewątpliwie przy dokładniejszych badaniach da się ją odnaleźć i w innych miejscach.

Runo lasu mieszanego należy do bardzo bogatych. Widzimy tu wiele gatunków, kwitnących wczesną wiosną, jeszcze przed rozwojem liści na drzewach. Flora runa dość szybko kończy swój cykl rozwojowy i już w połowie czerwca wiele gatunków znika zupełnie i czeka następnej wiosny, by z cebul, bulw lub kłączy zabłysnąć nanowu kaskadą barw kwiatów i liści. W runie na większą uwagę zasługują fjołki, których pełno w niektórych parowach lub na ich stokach. Jest ich tu kilkanaście gatunków, pośród których jedne piękniejsze od drugich. Zasługują na wymienienie: jeden z najczęstszych — fjołek przedziwny (*Viola mirabilis*), fjołek Rivina (*V. Riviniana*) o dużych, licznych i pięknych, choć bezwonnych kwiatkach, fjołek wonny (*V. odorata*), stosunkowo rzadszy od innych i spo-

tykany tylko na słonecznych górnych brzegach parowów. Pośród innych gatunków runa zjawiają się turzyca palczasta (*Carex digitata*), zawilec gajowy (*Anemone nemorosa*), przylaszczka (*Hepatica triloba*), miódunka cma i lekarska (*Pulmonaria obscura* i *P. officinalis*), podagrycznik (*Aegopodium podagraria*), kosmatka (*Luzula pilosa*), piżmaczek (*Adoxa moschatellina*), dąbrówka rozłogowa (*Ajuga reptans*), kopytnik (*Asarum europaeum*), gajowiec żółty (*Galeobdolon luteum*), perlówka (*Melica nutans*), kokorycz pełna (*Corydalis solida*), przytulja wiosenna, krzyżowa i leśna (*Galium verum*, *G. cruciatum* i *G. silvaticum*), dzwonek główkowaty (*Campanula glomerata*), groszek wiosenny i czerniejący (*Lathyrus vernus* i *L. niger*), jaskier kosmaty i wielokwiatowy (*Ranunculus lanuginosus* i *R. polyanthemus*), żankiel (*Sanicula europaea*), jarzmianka większa (*Astrantia major*), wietlica samicza (*Athyrium filix femina*), paprotnica krucha (*Cystopteris fragilis*), narecznica samcza i ciernista (*Aspidium filix mas et A. spinulosum*), bluszcz pospolity (*Hedera helix*), tojad mołdawski (*Aconitum moldavicum*) i wiele innych. Ciekawym gatunkiem wśród roślin zielnych jest przebiśnieg (*Galanthus nivalis*), który dotąd znany był tylko z pod Parchatki. Okazuje się, że jest on częstszy w Kazimierzu, niż sądzono dotąd, występuje bowiem również w lasach mieszanych za willą pp. Wolnych, a p. J. M i k e t t a zauważył go w większej ilości w lesie na płn. stoku doliny Bystrej, między Strychowcem a Wierzchoniowem.

Przez porównanie lasów okolic Kazimierza z innymi lasami na urodzajnych glebach lessowych można stwierdzić, że nie różniły się one ani składem drzew, ani podszycia krzewiastego od takichże lasów wołyńskich lub lubelskich. Z pewnością mieliśmy tu zespół dębowo-grabowy (*Querceto-Carpinetosum*), który przechodził w zespół grabowy (*Carpinetum*) pod wpływem człowieka, usuwającego dęby na swój użytek. W zespole *Querceto-Carpinetosum* mogła być domieszka innych drzew liściastych, jak lipy drobnolistnej (*Tilia parvifolia*), klonu pospolitego (*Acer platanoides*) i jaworu (*A. pseudo-platanus*). Drzewa te jeszcze obecnie widzimy tu i ówdzie na zboczach parowów, niegdyś mogły one tworzyć nawet kępy jednogatunkowe. Poza lasami liściastymi na znacznych obsza-

rach występował bór sosnowy. Rozłożył się on między Mięćmierzem, Slotwinami a Rzeczyca na piaskach, a więc na glebach, najwłaściwszych dla sosny. I te lasy zostały mocno okrojone i stanowią obecnie szczątki tego, co niegdyś było. To, co pozostało, nie może zachwycić oka swą pięknnością i rozmiarami. Jest to las mocno przetrzebiony, sosna dochodzi do 60 lat i sięga 20 m. wysokości. W podszyciu widać najwięcej berberysu i jałowca, spotyka się też dziką gruszę, jabłoń i szczodrzenie rozestaną. W runie występuje szereg roślin, spotykanych najczęściej w sosnowych borach, jak: czernica (*Vaccinium myrtillus*), konwalijka dwulistna (*Majanthemum bifolium*), gruszyca średnia (*Pirola secunda*), orlica pospolita (*Pteridium aquilinum*), wyklina owcza (*Festuca ovina*), izgrzyca przyziemna (*Sieglingia decumbens*), przetacznik lekarski (*Veronica officinalis*) i szereg innych gatunków roślin i mchów.

Do najciekawszych zagadnień florystycznych na gruncie Kaźmierskim należy niewątpliwie zagadnienie roślinności stepowej albo pannońskiej. Na tę roślinność zwrócili uwagę wszyscy bez wyjątku badacze roślinności Kazimierza. Roślinność stepowa porasta najbardziej słoneczne i ciepłe stoki wapienne i lessowe na Górze Trzech Krzyży o wystawie południowej, południowo-wschodniej lub południowo-zachodniej. Teren, mający spadek do 45°, jest bogato rozczłonkowany przez erozję i ciągnie się znacznie na wschód aż poza willę Zamayskich. Roślinność stepową widzimy tu na stokach między wąwozami. Nie wszędzie jest ona jednakowo bogata, ponieważ pasące się bydło, a zwłaszcza kozy niszczą ją całkowicie. Płat roślinności stepowej widzieć możemy obok willi »Piaś« i pod Mięćmierzem na piaskach marglistych oraz na stokach wąwozów pod Bochotnicą, Parchatką i Rogowem, choć, zdaje się, w mniejszej ilości gatunków.

Warunki bytowania roślin stepowych w Kazimierzu niczem się nie różnią od takichże warunków dla stepów na Wołyniu, wyżynie Małopolskiej, w Szpetalu pod Włocławkiem, a nawet nad dolną Wisłą. Położenie, ekspozycja, warunki klimatyczne, edaficzne są tu bardzo zbliżone.

Pośród roślin o charakterze stepowym widzimy nadewszystko wisienkę stepową (*Prunus fruticosa*), występująca na stoku góry Trzech



Ryc. 111.

Stary dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*) obok dworu w Wylągach.

Fot. A. Wójcicki.

Krzyży od strony wschodniej, a także obok willi Zamayskich. Wisienka stepowa nie tworzy tu jednolitych gęstych zarośli, jak to ma miejsce na ścianach wąwozów lessowych w Sandomierskiem, lecz rośnie w pewnym rozproszeniu. Tak samo jak gdzieindziej na wisienkę stepową nasuwają się: tarnina (*Prunus spinosa*), wiąz pospolity w odmianie korkowej (*Ulmus campestris* v. *suberosa*), dereń świdwa (*Cornus sanguinea*), liguster (*Ligustrum vulgare*) i inne. Zarośla ligustru są tu bardzo gęste, nigdzie nie spotykane w stanie dzikim w tej ilości.

Z roślin stepowych, które jeszcze zachowały się, przytaczam najważniejsze: oman wąskolistny i owłosiony (*Inula ensifolia* et *I. hirta*), len żółty (*Linum flavum*), główienka wielkokwiatowa (*Brunella grandiflora*), zawilec leśny (*Anemone silvestris*), dzwonek syberyjski (*Campanula sibirica*), ożanka właściwa (*Teucrium chamaedrys*), turzyca Michela (*Carex Michellii*), turzyca górską (*C. montana*). Do ciekaw-

szych gatunków stepowych Kazimierza zaliczyć należy ostnicę (*Stipa capillata*) na górze Trzech Krzyży i miłek wiosenny (*Adonis vernalis*). Miłek wiosenny pod Mięćmierzem, zdaje się, całkowicie zaginął, wypasiony, a może wyrwany na bukiety lub w celach leczniczych.

Pośród gatunków stepowych zasługuje na uwagę, nieprzytaczana dotychczas w literaturze naukowej, turzyca położona (*Carex humilis*), którą ostatnio zauważyłem pod Mięćmierzem. Tworzy tu ona dość typowy zespół *Caricetum humile*, analogiczny do takich zespołów gdzieindziej. Niemniej interesującym i nienotowanym dotąd gatunkiem jest *Linosyris vulgaris* na stoku góry Trzech Krzyży od strony wschodniej oraz za willą Zamayskich.

W krajobrazie roślinnym Kazimierza i jego okolic dużą rolę odgrywają sady owocowe. Od niepamiętnych czasów Kazimierz słynął z sadownictwa. Na tarasie zalewowym w kierunku Mięćmierza hodowano nadewszystko węgierki. Był to istotnie niezwykle widok, gdy w porze kwitnienia u stóp wzgórz rozpościerał się biały dywan kwitnących drzew. Owoce soplawiano Wisłą do Warszawy. Sady te zostały w zastraszający sposób zdziesiątkowane przez mrozy

1928/29 roku. Właściciele sadów starają się odnowić te plantacje, lecz, mimo wysiłków w zakresie hodowli śliw, daleko im jeszcze do dawnej świetności. Zdaje się, że nie osiągnie ona już pierwotnego stopnia rozwoju, gdyż staje temu na przeszkodzie rozbudowa samego miasta. Sady, obecnie powstające, zmieniają swój skład na korzyść szlachetniejszych odmian śliw, grusz i jabłoni. W ostatnich czasach powstaje sporo sadów na łagodnych stokach lessowych pagórków. Składają się one głównie z różnych odmian jabłoni i grusz, w mniejszym stopniu czereśni i śliw. Kazimierz ze swymi doskonałymi glebami i dobrą komunikacją wodną może zająć ważne miejsce w produkcji owoców krajowych. Istnieją tu możliwości uprawy krzewu winnego, brzoskwiń i moreli, orzechów włoskich i laskowych na południowych, osłoniętych skłonach jarów lessowych lub w miejscach, osłoniętych od wiatrów, a jednocześnie słonecznych. Naturalnie, chcąc mieć z tych sadów zyski, trzeba pamiętać o tem, że drzewo owocowe będzie tylko wówczas rodziło, a owoce jego będą miały wartość handlową, gdy drzewka będą odpowiednio pielęgnowane, chronione przed szkodnikami i zasilane. Obecnie większość sadów pozostawio-



Ryc. 112.

Fot.
R. Kobendza.

Stara grusza na dziedzińcu publicznej szkoły powszechnej im. Kazimierza Wielkiego w Kazimierzu Dolnym.

na jest własnemu losowi, nie znać na nich starannej opieki, co w niedalekiej przyszłości może się odbić na jakości owoców.

Kazimierz ze względu na swe malownicze położenie stał się miejscowością letniskową, dokąd co roku przybywają tysiące letników, stąd powstaje poważna obawa, że bogata roślinność Kazimierza będzie coraz bardziej niszczona przez elementy, które nie zdają sobie sprawy z tego, że wyrządzają dużą krzywdę nie tylko nauce, ale i samemu miastu, którego piękno ściśle jest uzależnione od roślinności. Innym czynnikiem, który przyczynia się do niszczenia flory miejscowej, jest niewątpliwie wypas bydła, a nade wszystko kóz, które wyjadają doszczętnie wszystko, co się zieleni. Za objaw groźny dla roślinności Kazimierza uważać należy również zbieranie ziół w celach leczniczych. Na ten ostatni objaw zniszczenia zwracam uwagę dlatego, że w »Przewodniku po Kazimierzu Dolnym« p. I. Kołodziejczyka jest ogłoszenie następującej treści: »Ziołolecznictwo. Apteka Stanisława Lichtsona w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Poleca znane ze swej skuteczności następujące mieszanki ziołowe, zbierane na górach Kazimierza: (1) Przeciw artretyzmowi, (2) na apetyt, (3) moczopędne, (4) napotne, (5) przeciwnerwowe, (6) przeciw cierpieniu płuc, (7) wątroby, (8) katarowi kiszek, (9) przeczyszczające, (10) rozwalniające, (11) wykrztuśne«. Na końcu dopisek, że wysylkę uskutecznią się w każdej ilości. Ogłoszenie powyższe mówi samo za siebie. Jedenaście mieszanek, uskutecznionych z wielu gatunków roślin, musi się przyczynić do zniszczenia flory w niedalekiej przyszłości, narówni z bezmyślnością ludzką, dewastującą roślinność Kazimierza i bydłem, które nadgryza i tratuje resztki bogatej niegdyś flory.

Jeżeli poruszam tę przykrą sprawę, to tylko z uwagi na sam Kazimierz, na jego piękno naturalne. Prawda, że Kazimierz zawdzięcza swój urok nade wszystko wspaniałej rzeźbie terenu, różnorodności skał, mieniającej się barwami wstędze Wisły, ostatnie jednak wykończenie obrazu daje roślinność. Ona ten urok pogłębia i czyni jeszcze wspanialszym. Nic też dziwnego, że Kazimierz zawsze przyciągał artystów wszelakiego autoramentu. Niektórzy z nich tu się osiedlili. W imię przeto tego piękna, jakim darzy Kazimierz każdego, kto to piękno odczuć i zrozumieć potrafi, należałoby zespolić wszystkie siły do

walki z bezmyślnym niszczeniem pięknej flory Kazimierza. Leży to w interesie nie tylko ludności stałej Kazimierza, ale i ludności, przebywającej czasowo, a nade wszystko sfer artystycznych i naukowych.

Jak to zagadnienie zostanie rozwiązane, trudno w tej chwili przewidzieć. Ze stanowiska interesów Kazimierza należałoby zapobiec dalszemu niszczeniu i tak znikomej już powierzchni leśnej i zabezpieczeniu roślinności stepowej na tych stanowiskach, na których jeszcze ocalała. Do ochrony nadawałyby się nade wszystko stoki góry Trzech Krzyży aż po stary cmentarz żydowski. Trudności do pokonania będą duże, ponieważ mamy do czynienia z drobną własnością. Jednak wszelka pozytywna praca polega na zwalczaniu trudności i szukaniu rozwiązań, któreby niwelowały przeciwieństwa i sprzeczności; praca o zachowanie piękna Kazimierza należeć musi nade wszystko do



Ryc. 113.

Fot. R. Kobenzda.

Dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*) w pobliżu wąwozu Małachowskiego w Kazimierzu.

jego obywateli i miłośników, a rozumna ich inicjatywa z pewnością zawsze znajdzie poparcie zarówno w opinii publicznej, jak i u czynników władnych¹.

Za utrzymaniem i utrwaleniem naturalnego piękna Kazimierza przemawia jeszcze jeden wzgląd. Toć Kazimierz przedstawia wspaniały teren turystyczny i sportowy, dziwnie dotąd zaniedbany. Należałoby tylko zainteresować odpowiednie sfery sportowo-turystyczne. Przedewszystkiem do Kazimierza należałoby kierować wycieczki młodzieży szkolne, która, zapoznawszy się z pięknem Kazimierza i jego pa-

miątek historycznych, stałaby się siewcą tego piękna wśród starszego społeczeństwa. Sporty: wioślarski, łyżwiarski, saneczkowy, szybownicowy mają tu dobre warunki rozwoju. Jednak, poza celową agitacją w odpowiednich sferach, musiałby również i Kazimierz odpowiednio się przystosować, przeprowadzić odpowiednie urządzenia i ulepszenia, co pociągnęłoby nawet poważne nakłady. Przy dobrej organizacji niewątpliwie opłaciłyby się takie inwestycje. Inicjatywę i jej ucieleśnienie wziąć musi na swe barki cała osiadła ludność Kazimierza Dolnego w zrozumieniu własnego i ogólnego dobra.

¹ Przyp. Redakcji: Pomimo, że obecnie doszli do głosu w sprawach miejskich zamieszkali stale w Kazimierzu obywatele - malarze, dzięki niezrozumiałej obojętności dla spraw ochrony zabytków przyrody, dla założenia owocowego sadu zniszczono właśnie w tym roku jeden skłón wąwozu im. Małachowskiego; wycięto bo-

wiem cały zespół naturalnej roślinności i ubito poziome, ohydne w swej »geometryczności« progi czy schody. Zeszcpecono przez to najbliższy od miasta, niezmiernie charakterystyczny wąwóz, będący nie tylko prawdziwą jego ozdobą, ale jednocześnie nadający się na utworzenie rezerwatu tej właśnie roślinności!

L I T E R A T U R A

1. Błoński. Przyczynek do flory jawnokwiatowej oraz skrytokwiatowej naczyniowej. »Pamiętnik Fizjograficzny«, t. XII, 1892.
2. Dziubałowski S. Kilka uwag o występowaniu i pochodzeniu roślinności stepowej nad dolną Wisłą. »Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych«, t. XXXIII, Poznań 1934.
3. Jastrzębowski W. Rośliny ciekawsze, znalezione w Królestwie Polskiem. »Pamiętnik Warszawski Umiejętności Ścisłych i Stosowanych«, t. IV, 1829.
4. Kluk K. Dykcjonarz roślinny. 1786.
5. Kobendza R. Krótki zarys roślinności okolic Warszawy. »Ziemia«, Warszawa 1934, Nr. 9.
6. Kołodziejczyk I. Przewodnik po Kazimierzu Dolnym. Wydawnictwo Tow. Przyjaciół Kazimierza, 1932/33.
7. Kołodziejczyk J. Krajobrazy roślinne nad Wisłą. Warszawa. Nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.
8. Karo F. Spis rzadszych krajowych roślin, zebranych w latach 1881 i 1882 w okolicach Lublina oraz pod Stawską Górą za Chełmem. »Pamiętnik Fizjograficzny«, t. III, 1883.
9. Łączyński K. Rośliny jawnokwiatowe w Lubelskiem. »Przyroda i Przemysł«, 1880.
10. Łączyński K. Wiadomości o trzech roślinach z rodziny złożonych, znalezionych w Lubelskiem. »Pamiętnik Fizjograficzny«, t. I, 1881.
11. Łączyński K. Zasięgi czterech rodzin dennokwiatowych w Królestwie Polskiem i krajach sąsiednich. »Pamiętnik Fizjograficzny«, t. IX, 1889.
12. Monografia Statystyczno - Gospodarcza województwa Lubelskiego, t. I, 1932.
13. Paczowski J. Spis roślin, zebranych w roku 1887 w pow.

- Hrubieszowskim gub. Lubelskiej. »Pamiętnik Fizjograficzny«, t. VIII, 1888.
14. Rostafiński J. Florae Polonicae Prodrum. Berlin 1873.
15. Sawicki Ludomir. Der Mittelpolnische Weichseldurchbruch. »Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Krakowskiego«. Z. IV, 1925.
16. Sawicki Ludwik. Przyczynek do znajomości czwartorzędu i morfogenezy doliny Wisły pod Puławami. »Przegląd Geograficzny«, t. XIII, 1934.
17. Semenow A. Oczerk flory okrestnostiej posada Nowo-Aleksandrii. »Warsz. Uniwersit. Izwiestja«, Nr. 5, 1888.
18. Sztejnok K. Flora okolic Kazimierza nad Wisłą. »Sprawozdania Akad. Umiejętn.«, Kraków 1910.
19. Środoń A. Inwentarz zabytkowych dębów w Polsce. »Ochrona Przyrody«, Roczn. 14.
20. Tomaszewski J. Mapa gleb pow. Puławskiego. 1 : 100.000.
21. Trejdosiewicz J. Objaśnienie do mapy geologicznej gub. Lubelskiej. »Pamiętnik Fizjogr.«, t. XIII, 1895.
22. Waga J. Flora polska. Tomów 3. Warszawa 1847.
23. Wóycicki Z. Roślinność pasma wzgórz Kazimierskich. (Flora der Hügelkette von Kazimierz). Obrazy roślinności Królestwa Polskiego i krajów ościennych, zes. VIII—IX, Warszawa 1914—1917.
24. Zaborski B. O zjawiskach podobnych do krasowych w lessach. »Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego«, zes. 6, Warszawa 1926.
25. Zaborski B. La partie Nord-Ouest du plateau de Lublin. Congrès International de Géographie. Warszawa 1934.

KILKA DAT DO DZIEJÓW KAZIMIERZA DOLNEGO

Podstawa dotychczasowych opisów historycznych Kazimierza¹ powinna ulegć gruntownej rewizji. Choć zupełnie odpowiadała swoim czasom i wyzyskała dostępne wówczas źródła, »Starożytna Polska« nie była wolna od błędów. Miała w osnowie tradycję zapisaną przez Długosza² w zasadzie słuszną, jednak opartą na wątpliwej autentyczności dokumentach³. Kontynuatorowie⁴, powołując się na różne dokumenty z archiwum kazimierskiego, podali kilka ważnych uzupełnień, powtarzając tradycję, już poważnie przez wydawnictwo Theinera zachwianą⁵, odnosząc powstanie miasta i nazwy miasta do czasów Kazimierza Wielkiego, choć pośród miast opasanych murem lub nowowzniesionych przez Kazimierza Wielkiego⁶ jest niedaleka Wąwolnica, ale brak wzmianki o Kazimierzu Dolnym. Parę błędnych cytat o moście stałym na Wiśle⁷, o faktorji kupców Gdańskich, wiele ogólników o wspaniałym rozwoju miasta, — wielka luka w wieku XV-ym i XVI-ym, główny nacisk na krótki stosunkowo okres 1580 — 1650, niewyzyskanie źródeł nawet drukowanych, — oto rezultaty kontynuatorów »Starożytnej Polski«.

Zmieniło się w międzyczasie i ogólne nastawienie. Dziś bardzo zajmuje nas strona gospodarcza i ustrojowa, a opisy Kazimierza obracają się nadal w zakresie historii sztuki, i nie poruszają ekonomicznych zagadnień. Ostatnia praca drukowana o Kazimierzu jaką znam (ks. L. Łomińskiego) sumiennie uzupełnia znane źródła Maleczyńskim⁸ i Ptaśnikiem⁹, ale ekonomicznych zagadnień nie porusza, a co do początków całkowicie opiera się na danych z Liber Beneficiorum wymagających gruntownej rewizji, już choćby z powodu sprzeczności dat.

Będąc w posiadaniu blisko 200 odpisów dokumentów i wypisów z aktów z różnych archiwów, z których kilkadziesiąt dotyczy w. XV-go, — spłacając dług wdzięczności wobec prof. Kazimierza Króla z Warszawy, który mi tych odpisów łaskawie udzielił, spróbuję na zasadzie tych niekompletnych i niepowiązanych wypisów, dać luźną kartę z przeszłości Kazimierza*.

Pierwszą znaną datą w historii Kazimierza jest r. 1325, kiedy to Kazimierz, już samodzielna pa-

rafja, płaci dość znaczne świętopietrze. Przedtem nic nie wiemy prócz wątpliwej tradycji Długoszowskiej, a w znanych dotychczas źródłach brak nam dowodu, że to Kazimierz Wielki gród w tem miejscu założył. Nie wyklucza to zupełnie zainteresowania się wielkiego budowniczego istniejącą już wówczas osadą, która, leżąc na wielkim trakcie »Zachód — Ziemie Ruskie«¹⁰, a jednocześnie przy Wiśle, miała wielką przyszłość, w szczególności w okresie poczynań na ziemiach ruskich, otwierania i zamykania różnych traktów handlowych przed Krzyżakami¹¹.

U Maleczyńskiego¹² spotykamy rzeczywiście Kazimierz w wykazie miejscowości, w jakich pobierane było cło na Wiśle już pod rokiem 1356 (miejsce więc było handlowe); a nadto pieczęć miejska z połowy XVI-go w., najstarsza, jaką znamy, z literą »K« w polu i z koroną gotycką, wskazywałaby na pewien związek miasta z królem Kazimierzem Wielkim**.

W dokumentach cytowanych przez ks. Gackiego¹³ i uznawanych przez tegoż za autentyczne, spotykamy pod r. 1364*** skargę opata klasztoru Sieciechowskiego, że poddani klasztorowi przeciążeni są pracą koło reparaacji zamku Kazimierskiego.

Potem w ciągu półwieku miasteczko przyszło do ponownego upadku, brak o niem wszelkich wzmianek aż do roku 1406.

W tym właśnie roku Władysław Jagiełło »pragnąc stworzyć lepsze warunki a miasto i jego mieszkańców z niedostatku i biedy łaskawie podnieść przenosi (my) wymienione miasto Kazimierz z prawa polskiego na prawo niemieckie, które zowią M a g d e b u r s k i e m ...«¹⁴.

Dokument nazywa Kazimierz »miastem naszym«, stwierdza więc uprzednie istnienie miasta na prawie polskiem; zwraca jednak uwagę fakt, że w dokumencie niema granic miasta, ani zwolnienia od ciężarów na szereg lat, jak w pierwotnych lokacjach, niema również nazwiska wójty, ani majątkowych zastrzeganych dla niego uprawnień; nawet dochody z łązni oddane są miastu. Szeroko potraktowana jest niezależność jurysdykcji wójtowskiej od urzędników ziemskich nawet w wypadkach przestępstw najcięższych (sanguinis, furti, incendii, membrorum mutilationis, ac quibusvis enormibus excessi-

bus) z zastrzeżeniem zachowania praw królewskich.

Na dokumencie wydanym w Sandomierzu podpisany jest między innymi dostojnikami Krystyn (może Krzysztof) de Ostrov, kasztelan sandomierski, prawdopodobnie »lokator i wójt« kazimierski, na którego zapewne prośby nadał Jagiełło osadzie prawo niemieckie.

Wniosek o posiadaniu wójtostwa kazimierskiego przez rodzinę Ostrowskich, która prawie do końca wieku XV-go była dzierżawcami Kazimierza i zamku kazimierskiego, wypływa z dokumentu z roku 1483, dotyczącego Jana i Mikołaja z Ostrowa, braci rodzonych, w którym znajdujemy następujące wyrażenie: »It advocatiae eorum in Casimiria et Wanwolnica quas nunc haereditarie habent post mortem utriusque (braci) ad nos redibunt«¹⁵. Wymienieni tutaj—Jan, biskup Chelmski (potem Przemyński) oraz Mikołaj, starosta lubelski jeszcze w r. 1487¹⁶, a w r. 1496 wojewoda sandomierski, — byli ostatnimi z Ostrowskich, związanych z Kazimierzem. Już w r. 1501 Jan i Andrzej, haeredes de Samborzec¹⁷, kwitują króla ze spadku po Mikołaju z Ostrowa z dóbr dziedzicznych: Żmijowiska, Rogów, Laskowice, Czołna, Bochotnica, jak i ze wszystkich zobowiązań, które miał na dobrach królewskich t. j. Kazimierzu wymieniony Mikołaj z Ostrowa¹⁸.

W roku 1502 starostwo Kazimierskie otrzymuje drogą układów z królem Aleksandrem królewiczem Zygmuntem za spłatą 3000 złotych dzierżawcy Mikołajowi z Kurozwek, Wrzodem zwanemu, wojewodzie lubelskiemu, który trzymał zamek kazimierski i Wąwolnicę¹⁹. Starostą kazimierskim z ramienia Zygmunta został dworzaniego Chlewicki, niewiadomo jak długo.

W r. 1510 wojewoda i starosta lubelski Mikołaj z Dąbrownicy Firlej rzeka się Lublina, na którym ciążył dług zastawny 2 tys. złotych węgierskich, i otrzymał za to: »miasto Kazimierz z zamkiem i wsiami do niego zdawna należącymi: Rzeczcica, Karczmiska, Woyszyn, Znoiwiska (!), Charsz, Rogów, Uscziącz, Bartłomiejowicze, Zaszczitov i innemi wsiami... oraz miasto Wąwolnica i sąd Camblo« w cenie 1600 dukatów. Z dochodów żeglugi, z cła i stacji ma zdać rachunki²⁰.

W akcie tym uderza niepomierne rozszerzenie granic starostwa w porównaniu z dokumentem

z r. 1488, w którym dzierżawa kazimierska (na zastaw 3000 złotych) jest tak określona: »Kazimierz, Rzeczcica, Rzeczcicka Wolya, Uscziandz, Woyszyn«²¹. Należałoby rozważyć, czy mogły w takich rozmiarach zmienić się granice dzierżawy, czy też może ród Firlejów tak dobrze umiał sytuację wyzyskać i tak dobrze pamiętać o sobie.

W każdym razie w Kazimierzu zaczęły się nowe, stuletnie zgórą, rządy Firlejów, a równocześnie z tem era rozkwitu dla miasta.

Z dokumentów cytowanych niewiele wiedzimy o samym mieście, a księgi miejskie spaliły się w wielkim pożarze w r. 1560. Ubocznie jedynie wiemy, że miasto zyskiwało na znaczeniu, gdyż dzierżawa rosła, że handel się wzmacniał i zaludnienie. Wyprowadzenie jednak drobniogowych wniosków wstecznych zostawiamy do obszerniejszej pracy. Że w w. XV-ym miasto było już znaczne i uposażenie kościelne bogate widzimy z dokumentów, w których jako proboszczowie kazimierscy figurują sekretarze królewscy.

W r. 1497 Jan Ludbrański, kanonik krakowski i dekretów doktor, rektor kazimierski, proboszcz poznański, widząc, że dwóch wikariuszy nie jest w stanie sprostać obowiązkom duszpasterskim, sprowadza trzeciego, płacąc ze swych dochodów. Uposaża również 2 nauczycieli: w Kazimierzu i w Karczmiskach, dodając im dziesięcinę na wsi Zbandowice²². Rektorem po nim zostaje Bernard Ludbrański (de Ludbrancz), proboszcz św. Florjana i sekretarz królewski.

Następnie w r. 1526 Jan Ożarowski ustanawia w kościele 6 mansjonariuszy, dając im % od sumy 2 tys. złotych. Pod r. 1530 znajdujemy pierwszy zapis testamentowy Stanisława Cholewy na kościół i szpitalik św. Anny²³.

W inwentarzu zamku Kazimierskiego z r. 1509 widzimy, że różni rzemieślnicy płacili wogóle do zamku 29 marek i 9 groszy, z tego żydzi kazimierscy florenów 6 i pół i groszy 2. Z dzierżawy cła rzeczno i podatku od wina sprowadzanego Wisłą zapłacili dzierżawcy 130 marek²⁴.

Daje to pewne pojęcie o wzmożonym ruchu handlowym.

Następne dokumenty wykazują dalszy wzrost dochodów, głównie z warzenia piwa, które szło do Lublina, Hrubieszowa, Torunia i Gdańska. W liście imiennej opłat od warzenia piwa (r. 1544)²⁵ spotykamy wyłącznie polskie nazwi-

ska, często przezwiska niedawnych widać przybyszów, niektóre dość oryginalne, jak: Bałamut, Kozikowal, Kothcziwąs, Czichowlaś, Goniwiecha, a nawet Piwanyemasz. Jedynie parę nazwisk (Monilarius, Lanig, Pellio, Lenarth, Mithana, Lanka, Stag-murator, Math. Corg), brzmi trochę obco. W liście tej (blisko 100 nazwisk) mamy dużą część ludności miasteczka, jeżeli nie całą. Kto żyw albo warzył piwo, albo niem handlował. Obrót roczny trunkami wykazuje ca 18 tys. złotych, t. j. powyżej 3 tysięcy beczek piwa ²⁶.

Wskutek pożaru jednego z browarów zgorzało w r. 1560 całe niemal miasteczko z wyjątkiem kościoła św. Anny i szpitalika przy nim ²⁷. Ponieważ w pożarze tym zgorzała również fara, nasuwa się przypuszczenie, że albo nie istniał dzisiejszy rynek, albo domy i browary podchodziły pod sam kościół i otaczały go. W każdym razie plebanja została przeniesiona z pierwotnego miejsca na górę przeciwległą, która zaczęła się zwać Plebanią, i proboszcz farny rezydował tam blisko półwieku ²⁸.

Z dokumentu już po pożarze (r. 1562) — widzimy, że parafja i miasto Kazimierz siedziało na 88 łanach; samo miasto na 14 łanach. Miasto miało rzemieślników cechowych (krawców, szewców, kuśnierzów, tkaczówek) 45; drobnych rzemieślników i przekupek 21; 4 koła »walne« (sukiennicze) i 10 kół »korzecznich« (młyńskich) ²⁹.

Po tym pożarze dopiero powstał dzisiejszy rynek i nastąpiła ostatnia era rozkwitu. Kazimierz

staje się wielkim śpichrzem na zboże i mieszczaństwo wypływają na szeroki świat do Torunia i Gdańska. W niektórych latach pierwszej ćwierci XVII-go wieku przez śpichrze Kazimierza przechodzi do Gdańska 16% zboża z całej Polski ³⁰. Śpichrzy tych było w roku 1774 jeszcze 25 ³¹. W górę Wisły mieszczaństwo kazimierskie wiozą towary zamorskie. Największe pozycje wykazują śledzie, tran i wino. Z ruchu handlowego dałoby się na podstawie ksiąg celnych zestawić osobną tabelkę ³².

Przyszły klęski wojen szwedzkich i kozackich, ale co gorsze przyszło zamknięcie dróg zagranicę: — Gdańsk coraz większy haracz pobierał za pośrednictwo. Upadł Kazimierz, aby do dawnej świetności już nie powrócić. »Rozkwit Kazimierza trwał krótko, 3 pokolenia zaledwie, — ale rozkwit ten zostawił ślady w 3 wspaniałych kamienicach, które pośrednio wskazują na duże wymogi kulturalne tych, co kapitały na handlu zdobyte na nie wyłożyli«.

* W tym miejscu niech mi będzie wolno podziękować czcigodnemu profesorowi Królowi, który mi dał do wyzyskania rezultat swej długoletniej pracy i rozważań. Jednocześnie czuję się w obowiązku zaznaczyć, że nie otrzymałem żadnych dokumentów oryginalnych, a tylko wypisy z archiwów — i stwierdzić, że według Jego własnego oświadczenia, prof. Król żadnych dokumentów oryginalnych z archiwum Kazimierskiego nie zabierał, jak to twierdził w swej pracy o Kazimierzu J. Czekierski.

** Opieramy się tutaj na zdaniu wyrażonem przez prof. Wacława Husarskiego.

*** Zaznaczam, że rok cytuję z pamięci.

JERZY NIEMOJEWSKI

Przyp. Red.: Liczby petitem oznaczają kolejne pozycje przypisów, którymi będzie zaopatrzona praca powyższa, gdy wyjdzie w osobnej odbitce. Przypisy te zawierać będą udokumentowanie twierdzeń autora tej pracy — a z braku miejsca nie mogą być w całości wydrukowane.

Z PIŚMIENICTWA

Stättner Ferdynand: »ECHA DAWNEJ ŁOPATYŃSZCZYZNY«. T. I. Zesz. 1. Brzeżany 1935. Nakładem autora. Str. 56.

Publikację tę zrodził bardzo silnie i szczerze zaznaczający się w niej sentyment łopatynianina dla rodzinnej miejscowości. Nie mając możliwości opracowania i wydania wyczerpującej monografji, przedsięwziął autor wydanie w okresach kwartalnych »zeszytów, poświęconych rozświetlaniu przeszłości Łopatyna«. Niniejszy zeszyt 1-szy objął czasy przedhistoryczne i wiek XIV. Łopa-

tyn bowiem, legitymujący się dziś dwoma zaledwie za- bytkami historycznymi, a to barokowym kościołem z XVIII w. i na cmentarzu grobem gen. Dwernickiego, należy jednak do rzędu najstarszych osad tej partji województwa tarnopolskiego i jako gród obronny przed sześciami jeszcze wiekami patronował osadnictwu na »Łopacińskich Błotach«.

Wstęp pracy obejmuje niejako curriculum vitae autora, genezę jego przedsięwzięcia monograficznego oraz momenty zasadnicze z całej przestrzeni dziejów Łopatynszczyzny. Treść zaś pracy składa się z obszernych wy-

wodów, zaczerpniętych z ogólnych dzieł prehistorycznych i historycznych, przeplatanych dosłownym przedrukiem artykułów i ustępów prac poszczególnych, wzmiankujących o Łopatynie. Mówiąc o znaleziskach archeologicznych z okolic Łopatyna, autor przytacza in extenso wszystko, co poprzednio, kiedykolwiek i gdziekolwiek o nich napisano. Przy pierwotnych dziejach Łopatyna podaje autor cały ustęp o grodziskach, zamieszczony w »Przeszłości i zabytkach województwa tarnopolskiego«, napisany przez Al. Czolowskiego, który zajął 2 i pół stron zeszytu. To samo powtarza się i w dalszych działach. »Źródła« zawierają jedną pozycję, a to przedruk kilkakrotnie już publikowanego układu pokojowego Kazimierza W. z Giedyminowiczami, z r. 1366, lecz co do tego przedruku nie można mieć żadnych zastrzeżeń, bo akt ten jest pierwszą chronologicznie pisaną wiadomością źródłową o Łopatynszczyźnie. Ale znowu »Dodatki« obejmują przedruki artykułów, ogólnie mówiących o Łopatynie, wszedł tu np. cały artykuł z »Słownika Geograficznego«, cały ustęp z Br. Sokalskiego »Rys geograficzno-statystyczny złoczowskiego okręgu szkolnego«. Potem idą wiadomości, odnoszące się do trzech dat z dziejów Łopatyna. Pod datą 1366, jako datą przyłączenia do Polski, podano z dzieł historycznych szereg ustępów, opartych właśnie na tym umieszczonym w »Źródłach« układzie, a to od T. Narbutta »Dziejów narodu litewskiego« począwszy, poprzez A. Naruszewicza, J. Szujskiego, Z. Glogera, W. Abrahama, M. Hruszewskiego, aż do ustępu podręcznika uniwersyteckiego Jana Dąbrowskiego »Dziejów Polski średniowiecznej«, w numeracji od 4 a) do 4 j) (przyczem są jeszcze numeracje pomocnicze 4b¹, 4c¹, 4e¹). Pod datami dalszemi 1377 — zajęcie Łopatyna przez Ludwika W. — i 1382 — odstąpienie Łopatyna Lubartowi ks. łuckiemu — powtarzają się znowu wiadomości z poprzednio wymienionych dzieł, z dodatkami z kronik Bielskiego, Kromera, Strykowskiego... aż do ustępu z O. Haleckiego »Dziejów Unji Jagiellońskiej«, t. I.

Autor, geograf z wykształcenia, mimo powoływania się na studia historyczne i lekturę metodologiczną (przytacza całe ustępy z dzieła Langlois-Seignobos), dał jednak rzecz zupełnie dyletancką, niemethodyczną. Przysługiwałby temu zbiorowi raczej tytuł »Wypisy z źródeł i literatury historycznej, tyżące dziejów dawnej Łopatynszczyzny do w. XIV włącznie«, gdyby i w takich wypisach nie obowiązywała również gruntowna selekcja materiału, unikanie powtarzań jednych i tych samych wiadomości z różnych autorów, opierających się jednak na wspólnych źródłach. Drogą przez siebie obraną w wydawnictwie swem pomnożył autor objętość jego i koszt druku, ale zakresu wiadomości o Łopatynszczyźnie przez to powtarzanie nie powiększył, a tego, co zebrał w żmudnych swych poszukiwaniach, należycie czytelnikowi nie udostępnił.

Błędnosć założeń naukowych tej pracy nie okupuje nawet uwidaczniająca się wyraźnie sumiennosć poszukiwań materiałow, wytrwałosć w ich zdobywaniu oraz godna uznania, najlepsza wola autora stworzenia w trudnych warunkach chociażby surogatu monografji Łopatyna. Uczyniony początek nie zapowiada uwagi godniejszej, naukowej pozycji historycznej w regionalizmie czerwo-

noruskim. Ze względu jednak na rzetelność heurystyczną autora, praca niniejsza przynieść może korzyści praktyczne w szkolnem nauczaniu o pierwotnych dziejach Łopatynszczyzny, zbiera bowiem ustępy prac naukowych, na odległej prowincji ogółowi nauczycielstwa niedostępnych.

LUCJA CHAREWICZOWA

Kossmann E. O. dr.: »ŚLADAMI DAWNEJ ŁODZI«. Łódź 1934. Towarzystwo Przyrodnicze im. Staszica. Str. 32.

Niewiele tych śladów odnalazł autor w zabytkach archeologicznych, językowych i historycznych. Zwłaszcza językowe — dają mu sporo punktów zahaczenia: Żubardź (przedmieście Łodzi), charakteryzująca elementem żubra puszczy charakter terenu, przez którego rzeczki jakiś legendarny rycerz na łodzi miał dotrzeć do źródeł wśród dzikich łąk i tam założyć osadę (rzeczki Łódka, Balutka, Jasień i miejscowość Łódź), pobliska Łęczycza — wśród łąk i łąk; wieś Tum z grodziskiem i obronnym kościołem (tum), łąka Grodzisko pod Zgierzem i wieś Grodzisko w pobliżu Rzgowa, kopiec we wsi Górki Duże i t. d. — wiążą się nazwami i archeologicznie z pewnymi zabytkami, niestety, jeszcze niezbadanymi; fantazjuje więc autor na temat prehistorji, życia »puszczy łódzkiej« i grodów tych okolic.

Jako pomnik pisemny — pierwszy zostaje zafiksowany dokument »księcia ziemi Łęczyckiej i Dobrzyńskiej« Władysława z r. 1332 (archiwum kapitulne we Włocławku), po raz pierwszy wymieniający wśród innych miejscowości »Lodza«, której chłopów powoływał książę m. in. do umacniania swych grodów. Dokumentu tego i jego zasięgu, niestety, autor również nie poddaje bliższej analizie historycznej, poprzestając na ogólnikowych fantazjach na temat pracy mieszkańców Łodzi, Łagiewnik, Skotnik, Grotnik, Sokolnik i t. d. Na prawie niemieckiem lokujący wsie Łódź i Widzew dokument biskupa (jakiego?) Jana z r. 1387 (archiwum kapitulne we Włocławku) i nadający prawo pobierania świadczeń rolnych niejakiemu »Sołtysowi Januszowi«, rzuca nieco światła na ustrój rolny tych okolic. Wśród zachowanych dokumentów następnym jest akt erekcyjny miejski Władysława Jagielly z 27 lipca 1423 r. — z wymienieniem przywilejów wójta, przywileju na targi tygodniowe i jarmarki. Tu dzieli się z nami autor zarysem odnalezionej przez siebie w archiwum piotrkowskiem planu »Starego Miasta Łodzi« (i znów nie usiłuje ulokować go ściślej w czasie, podciągając doń imaginacyjny obraz średniowiecza). Plan ten, zestawiony z »Księgami radzieckimi« (od r. 1470) i z pieczęcią z r. 1577, a przedewszystkiem interpretacja językowa tamtejszych nazw geograficznych — dają pewne podstawy do snucia wniosków o rozkwicie Łodzi w 16 i 17 wieku.

Dr. Kossmann porzuca dzieje Łodzi u schyłku 18-go w., szkicując drogę wycieczki »badawczej« po Starem Mieście, w której należy odznaczyć się dużą intuicją, by z rzadko udokumentowanych ułamków przeszłości odtworzyć sobie wraz z autorem jej ogólny zarys. Książeczkę zdobi 14 ilustracyj Ant. Szydłowskiego, utrzymanych w typie drzeworytów (odbite, niestety, z klisz cynkowych), odznaczających się bujną fantazją w za-

kresie obyczajowo-historycznym i etnograficznym. Poza-tem objaśnia nas szkic starego planu (niedatowanego) miasteczka i plan autora, rekonstruujący sytuację Łodzi na początku 19-go wieku w granicach klucza biskupiego.

STEFAN RYGIEL

Szcześniak Wład.: »MONOGRAFJA GMINY KORABJEWICE POWIATU SKIERNIEWICKIEGO«. [Puszcza Marjańska] 1935. Autor. Str. 32.

Skromna ta książeczka, opracowana przez sekretarza zarządu gminnego na podstawie schematu, zaleconego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, może służyć za przykład dla innych gmin w zakresie wydawania informatorów miejscowych, przyczyniających się do gromadzenia danych historycznych, statystycznych, zabytkowych i krajoznawczych.

Wiadomości historyczne i zabytkowe o gminie Korabjewice, której siedzibą jest Puszcza Marjańska, czerpie autor z monografji ks. Sydry o założycielu Zgromadzenia Marjanów O. Czesławie Papczyńskim oraz z artykułu Ratyńskiego o Puszczy Marjańskiej; dane o terytorjum, ludności, stosunkach mieszkaniowych, życiu gospodarczem, oświacie i kulturze, zdrowotności i opiece publicznej, organizacji i gospodarce samorządowej gminy, wreszcie o jej budżecie — pochodzą z własnym staraniem zebranych przez autora materiałów faktycznych z terenu oraz z materiałów urzędowych zarządu gminnego. Ze specjalnie nas tu interesujących zabytków wymieńmy za Wł. Szcześniakiem: gmach poklasztorny w Puszczy Marjańskiej (zakon skasowano w r. 1864) z pamiątkami po O. Papczyńskim i królu Sobieskim (kaplica, lipa na cmentarzu), kościół modrzewiowy pomarjański z 17-go wieku z malowidłami Bacciarellego i portretem ks. Papczyńskiego, grób malarza Józefa Rapackiego († 1929) na cmentarzu parafjalnym, kapliczkę powstańczą w lesie po drodze z Puszczy M. do Żyrardowa, kościół XX. Zmartwychwstańców w Radziwiłowie z r. 1909 fundacji Sobańskich (autor nie podaje architekta), wreszcie —

Studzieniec z zakładem wychowawczo-poprawczym i kaplicą fundacji Górskich (1878).

Części historyczna i zabytkowa broszury Szcześniaka mają usterki metodyczne, lecz całość jest pożyteczna i życzyliby należało, powtarzam, by każda gmina w Polsce mogła się pochwalić choćby takim skromnym informatorem.

STEFAN RYGIEL

Patkowski Aleksander: »RUCH REGJONALISTYCZNY W POLSCE«. Bibliografja za lata 1922—1932. W-wa 1934. Wyd. Sekcji Regjonalistyczno - Krajoznawczej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Str. 120.

Po raz pierwszy w literaturze polskiej ujęto regionalizm w zestawienie bibliograficzne. Słusznie podjął się tego zadania właśnie twórca naszego naukowego i praktycznego ruchu regionalnego, tak ceniony przez Zeromskiego i innych. Ogromną pracą zebrał Patkowski materiał z książek i czasopism, nie wyłączając dzienników, — na przestrzeni lat jedenastu, dając tem oczywisty dowód rozwoju idei regionalizmu w Polsce: gdy rok 1922 wykazuje pozycy 4, to w roku 1932 zagadnienia te występują w czasopiśmiennictwie i literaturze specjalnej razy 140, a w roku 1931 — nawet 214. Ogromny to rozwój wszcz i wgląd sprawy. Praca Patkowskiego weszła do wielkiej księgi zbiorowej »Ruch regionalistyczny w Europie«, a oddzielne wydanie tego zestawienia jest nadbitką, obliczoną na szersze rozpowszechnienie. Ponieważ układ bibliografji jest chronologiczny, a tylko w obrębie poszczególnych lat — alfabetyczny, więc żałować należy, że książka nie została zaopatrzona w indeks alfabetyczny autorów, a przedewszystkiem — w indeks geograficzny. Bez tego ostatniego zwłaszcza ogromnie dużo trudu sprawia zorjentowanie się w literaturze, dotyczącej poszczególnych regionów i miejscowości. Ten brak należałoby koniecznie uzupełnić. Drugą usterką jest niepodawanie ilości stron przy tytułach książek, co nie pozwala na stwierdzenie obszerności poszczególnych dzieł.

STEFAN RYGIEL

● BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 14 kwietnia do 8 czerwca 1935 r. Nr 16 — 23).

PRZYRODA POLSKI.

Antropogeografja.

TOCHTERMANN JAN JERZY. Troki. Zarys antropogeograficzny. Wilno 1935. Nakł. Tow. Przyjac. Nauk w Wilnie. Z zasiłku Min. W. R. i O. P. Sgł. Księgarnia św. Wojciecha, s. 24, plan 1, mapy 2.

Botanika.

HRYNIEWIECKI BOLESŁAW. Lasy okolic Warszawy, ich znaczenie i ochrona. Warszawa 1935, s. 12, 1 nłb.
SCHABINSKI ST., inż. Lasy i gospodarka leśna w Polsce. Warszawa 1935, s. 19.

Etnografja.

ŻUKOWSKI JERZY. Huculsczyzna. Przyczynki do ba-

dań nad budownictwem ludowym. Warszawa 1935. Z za-
silkiem Tow. Przyjaciół Huculszczyny, s. 39.

Geografia.

JACZYNOWSKI JAN, ŻÓŁTOWSKA HALINA. Geogra-
fja i gospodarka Polski. Warszawa 1935. Powszechny
Uniwersytet Korespondencyjny, s. 198.

HALICZER JÓZEF. Słownik geograficzny. Pochodzenie
i znaczenie nazw geograficznych. Słowo wstępne napisał
prof. dr. Eugenjusz Romer. Wyd. 2 popr. i znacznie po-
większone. Tarnopol 1935. Nakł. i druk. Drukarnia Po-
dolska, s. 283, 1 nlb.

KULTURA POLSKI.

Historja.

ALEKSANDROWICZ BRONISŁAW. Z przeszłości Slo-
nima i Ziemi Słonimskiej. Słonim 1935, s. 38.

MIENICKI RYSZARD. Ziemia nowogródzka w dobie
porozbiorowej [1793—1915]. Wilno 1935. Sgl. Księg. św.
Wojciecha, s. 80.

STEFAŃSKI KAZIMIERZ. Kalisz w latach 1848—1861.
Obrazy z przeszłości. Kalisz 1935. Kaliski Oddz. Polsk.
Tow. Krajozn., s. 56, 2 nlb., tabl. 3.

WOJTKOWSKI ANDRZEJ. Bibliografja historii Wiel-
kopolski. Zesz. 1—4. Poznań 1934/35. Nakł. Tow. Miłośn.
Historji w Poznaniu, s. 144.

Historja sztuki.

DETTLOFF SZCZĘSNY, ks. U źródeł sztuki Wita Stwo-
sza. Warszawa 1935. Wyd. Zakład Architektury Polskiej
i Historji Sztuki Politechniki Warszawskiej. Wyd. z za-
silku Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydjum Ra-
dy Ministrów. Sgl. Kasa im. Mianowskiego, s. 4 nlb., 97,
2 nlb., tabl. 20.

DOBROWOLSKI TADEUSZ. Śląskie malarstwo ścienne
i sztalugowe od początku XV wieku. Kraków 1935. Nakł.
Polska Akad. Umiejętn., s. 2 nlb., 101, tabl. 58.

Monografie.

FELIŃSKI ROMAN, inż. Miasta, wsie, uzdrowiska
w osiedleńczej organizacji kraju. Z 105 ryc. Warszawa
1935. »Nasza Księgarnia«, s. 3 nlb., 248.

SZCZĘŚNIAK WŁADYSŁAW. Monografja gminy Ko-
rabjewice powiatu skierniewickiego. 1935. Nakł. autor.,
s. 32.

WALENTYNOWICZ ANTONI. Krypno i kościół kryp-
niański (powiat białostocki). 1935. Nakł. autor. Wilno,
s. 52.

Podróże i opisy.

KRECHOWICZ ROMAN. Amundsen. Warszawa 1935.
Tow. Wyd. »Rój«, s. 95, 1 nlb.

LEPECKI MIECZYŚLAW BOHDAN. Sowiecki Kaukaz.
Podróż do Gruzji, Armenji i Azerbejdżanu. Warszawa
1935. Instytut Wyd. »Biblioteka Polska«, s. 197, 1 nlb.,
tabl. 20.

LUBACZEWSKI TADEUSZ. Jugosławja. Przewodnik
z 90 ilustr. Warszawa 1935, s. 134 + mapa 1.

MAJEWSKI J. M., dr. Wyprawa Livingstona. Warsza-
wa 1935, s. 97, 1 nlb.

ROSPOND STANISŁAW, dr. Jugosławja. Z ilustr. i map-
ką. Miejsce Piastowe 1935. Nakł. Tow. św. Michała
Archanioła, s. XV, 362, mapa 1, tabl. 20.

Przewodniki.

HORBAY BAZYLI, inż. Przewodnik wraz z planem
m. Lwowa. Lwów 1935. Nakł. Lwowskie Biuro Dzienni-
ków i Ogłoszeń »Nowa Reklama«. Druk. Artystyczna,
s. 31, 1 nlb., plan 1.

ILUSTROWANY przewodnik po Poznaniu. Poznań 1935.
Wyd. Ilustrowany przewodnik po Poznaniu, s. 48.

INFORMATOR morski i kolonialny. Pod red. Czesława
Zagórskiego. W oprac. poszczególnych działów i zagad-
nień wzięli udział: kmdr. ppor. dypl. Rafał Czeczott, Mi-
chał Pankiewicz, Władysław Grzelak i in. Warszawa 1935.
Wyd. Liga Morska i Kolonialna, s. 528, mapy 4, tabl. 8.
PRZEWODNIK po dziale przedhistorycznym. Z 20 tabl.
Poznań 1935. Nakł. Muzeum Wielkopolskie, s. 45, 3 nlb.,
tabl. 20.

SKONIECZNY MIECZYŚLAW, ks. Przewodnik po kate-
drze gnieźnieńskiej. Wyjątek z Przewodnika po Gnieźnie,
skreślonego przez ks. Miecz. Skoniecznego. Gniezno 1920.
Gniezno 1935. Nakł. i druk. J. B. Lange, s. 32.

Turystyka.

SKALSKI JAN, dr. Wisła i jej znaczenie. Warszawa
1935. Nakł. Polska Żegluga Rzeczna »Vistula«, s. 29, 1 nlb.
ZELEK JULJAN. Kajak szkolny ćwiczebny, spacerowy
i turystyczny. Z przedmową Walerjana Sikorskiego, wi-
zytatora wychowania fizycznego. Z 68 rys. w tekście. Po-
znań 1935. Nakł. i druk. Drukarnia i Księgarnia św. Woj-
ciecha, s. 4 nlb., 70, 1 nlb., tabl. 4.

Mapy.

CZEŻOWSKI M. Mapa samochodowa i stanu dróg w Pol-
sce 1935 r. z uwzględnieniem potrzeb turystyki motorowej
i kolarskiej. Stan 1 kwietnia 1935 r. Oprac. M. Czeżowski,
v. prezes Zarządu Gł. Pol. Tour. Klubu Wyk. Z. Jawor-
ski, kartograf. Skala: 1 : 1.000.000, cm. 103½ × 90.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURY-
STYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO, a b. Marszałek Sen-
natu, p. Władysław Raczkiewicz, po rozwiązaniu Sejmu
i Senatu, objął z dn. 1 sierpnia stanowisko wojewody
krakowskiego.

GŁÓWNE BIURO P. T. K. Z dn. 1 sierpnia ustąpił na

własne żądanie Dyrektor Biura P. T. K. p. Jan Mo-
rawski. Jednocześnie Prezydjum Zarządu Głównego Pol-
skiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy-
stąpiło do organizacji Głównego Biura P. T. K.; na sta-
nowisko Dyrektora Głównego Biura P. T. K. został po-
wołany z dn. 1 sierpnia p. Janusz Miketta.

Z KONKURSU »ZIEMI« NA OPIS WYCIECZKI KRAJOZNAWCZEJ PO POLSCE. Choć termin nadsyłania prac na powyższy konkurs jest jeszcze tak odległym, gdyż został oznaczonym na 15 października r. b. — otrzymaliśmy już następujące prace:

Do grupy E: »Te same drogi« — godło »Tramp«; do grupy C: »Rowerem przez cztery puszcze« — godło »Jotem«. Musimy, niestety, zdyskwalifikować nadesłaną pracę pod godłem »Piątek«, której autor całą przesyłkę zaopatrzył w godło, a pod tekstem podpisał wyraźnie swe nazwisko i adres. Jakże mógłby sąd konkursu czytać tę pracę bez rozerwania koperty, w której ją autor zamknął? Zwracamy uwagę na ściśle przestrzeganie ogłoszonych w numerach poprzednich »Ziemi« warunków konkursu.

(Red. Ziemi)

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO. 23 czerwca r. b. obradował w Stanisławowie pod przewodnictwem prezesa towarzystwa, p. Stanisława Osieckiego, Doroczny Walny Zjazd delegatów Pol. Tow. Tatrzańskiego przy udziale delegatów wszystkich niemal oddziałów Towarzystwa. Imieniem władz państwowych powitał zjazd wojewoda stanisławowski, p. Jagodziński, poczem nastąpiły przemówienia delegatów stowarzyszeń. Imieniem Pol. Tow. Tur.-Krajoznawczego powitał zjazd p. Uhorczak. Uczestnicy zjazdu wzięli gremjalnie udział w nabożeństwie, urządzone przez garnizon wojskowy z okazji zakończenia żałoby narodowej po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Dla uczczenia Jego pamięci postanowiono nazwać główny szlak karpacki, ciągnący się od Cieszyna po Hnitesę w południowym cyplu Polski, »szlakiem im. Marszałka Piłsudskiego«. Uchwalono też w ciągu miesięcy letnich zorganizować szereg wycieczek na najważniejsze szczyty Karpat Polskich, a zebraną z nich ziemię i skały znieść w zbiorowym holdzie Pol. Tow. Tatrzańskiego na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu w dn. 20 października. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w ubiegłym roku, wydane drukiem, jako obszerna broszura, opracowana przez sekretarza mgr. Krygowskiego, streścił prof. dr. W. Goetel. Mimo spadku członków o 7.000 (z 21.000 w 1933 r. na 14.000 w 1934 r.) Towarzystwo nie ustalo w energicznej pracy zarówno w dziedzinie inwestycji, jak organizacji i wydawnictw. Posiada ono 32 oddziały i 34 koła oraz kilka sekcji fachowych. Zbudowano schronisko na Wielkiej Racy na Jaworzynie k. Krynicy i na Chomiaku, rozszerzono schroniska na Leskownicy, na Zaroślaku pod Howerlą, przy Pięciu Stawach Polskich i na Hali Pysznej, rozpoczęto budowę schronisk na Policy i na Turbaczu, pozatem urządzono szereg mniejszych schronów turystycznych, głównie w Karpatach Wschodnich. Towarzystwo ma 90 większych i mniejszych schronisk, posiadających 2.843 miejsc noclegowych, w czem łózek 1.559. Z 3.300 km. szlaków turystycznych, utrzymywanych przez P. T. Tatrzańskie w Karpatach, poprawiono lub wyznakowano na nowo w r. 1934 — 1.170 km. szlaków. Zorganizowano kilka wypraw egzotycznych, w szczególności w Andy w Ameryce Południowej, w Wysoki Atlas i na wyspy Spitzbergen. Reprezentowano Polskę w Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, w szczególności na jej kongresie w Lublanie, oraz na kongresie Międzynarodowej Federacji Alpinistycznej, odbytej w Pontresina w Szwajcarii.

Sprawozdanie przyjęto z uznaniem do wiadomości, poczem uchwalono program prac Towarzystwa i preliminarz budżetu. Wobec tego, że dotychczasowy prezes Stanisław Osiecki zgłosił rezygnację, wybrano prezesem prof. dr. Walerego Goetla, wiceprezesami zaś pp. Stanisława Osieckiego (Warszawa), dr. Wacława Majewskiego (Lwów), dyr. Tadeusza Malickiego (Zakopane) i dr. Jerzego Dorawskiego (Kraków). Sekretarzem został wybrany mgr. Władysław Krygowski, skarbnikiem — dr. W. Łaba.

KONCESJONOWANIE SCHRONISK TURYSTYCZNYCH. Min. Przemysłu i Handlu, wobec zarzutów, kierowanych pod adresem schronisk prywatnych, powzięło zamiar uznania schronisk turystycznych za dział przemysłu, wymagający koncesyj. Pod pojęcie to mają być podciągnięte wszelkiego rodzaju schroniska i gospody turystyczne, a nawet schroniska szkolne. 1 sierpnia odbyła się w tej sprawie w Wydziale Turystyki Min. Komunikacji konferencja pod przewodnictwem dr. M. Orłowicza, przy udziale delegatów zainteresowanych władz państwowych i towarzystw turystycznych. Pol. Tow. Tur.-Krajoznawcze reprezentował dr. Kazimierz Rakowicz, który zaznaczył, że Towarzystwo prowadzi trzy rodzaje schronisk, a to schroniska w specjalnie do tego celu budowanych domach, połączone z restauracjami, inne bez restauracji, i skromne gospody wycieczkowe w miastach, mieszczące się w wynajętych lokalach. Uznał za pożądane, aby tych ostatnich nie podciągać pod system koncesyjny. Delegaci P. T. Tatrzańskiego, prof. Goetel, P. Zw. Narciarskiego, kpt. Frühauf, i Beskidenvereinu, dr. Niemczewski, zwrócili przedewszystkiem uwagę na nielojalną konkurencję, jakiej doznają schroniska towarzystw turystycznych w terenie górskim ze strony nieodpowiednio prowadzonych i szpecących góry swym wyglądem schronisk prywatnych, i prosili, aby schroniska te wzięto pod surowszą kontrolę, niż to miało miejsce dotychczas.

RUCH OSOBOWY NA KOLEJKACH LEŚNYCH WE WSCHODNICH KARPATACH. W miesiącach wiosennych zdawało się, że postulat, wypowiediany na całym szeregu zjazdów turystycznych, oraz na zebraniach Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Polskiego Zw. Narciarskiego, aby na kolejkach wąskotorowych, biegnących w głąb Karpat Wschodnich, zaprowadzić regularny ruch osobowy, jest bliski urzeczywistnienia. Spodziewano się nawet, w myśl zapowiedzi na zjeździe turystycznym w Wiśle, że w końcu czerwca lub w początkach lipca sprawa ta będzie definitywnie załatwiona. Rozeszły się bowiem wieści, że zarówno Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, jak i firmy Glesinger i Silwinja, do których należą te kolejki, odnoszą się do postulatu zaprowadzenia regularnego ruchu osobowego życzliwie. W rezultacie wyłoniły się jednakże dalsze trudności, wynikające skutkiem braku wagonów osobowych, nieregulowania sprawy ubezpieczeń, niezbędności poczynienia pewnych poprawek technicznych i t. p., a w konsekwencji w początkach sierpnia sprawa nie posunęła się jeszcze poza stadjum konferencyj, odbywających się w Min. Komunikacji. Z czterech kolei, które należą do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, ruch osobowy ma być uruchomiony

tylko na dwóch najważniejszych, a to z Worochty do Foreszczenki, w Czarnohorze, oraz z Nadwornej doliny Bystrzycy do Rafajłowej. Natomiast uznano za nieaktualne uruchomienie ruchu na linii z Mikuliczyna do Polanicy, która wiedzie doliną Prutca. Przypuszczać jednak należy, że jeżeli nie w sezonie letnim, to przynajmniej w sezonie zimowym rozpocznie się na wspomnianych kolejkach regularny ruch osobowy.

NOWE JASKINIE GIPSOWE NA PODOLU. Południowe powiaty Podola, bliższe Dniestru, są terenem, gdzie wśród warstw gipsu utworzyły się bardzo liczne jaskinie. Najdawniej zwiedzaną wśród nich jest jaskinia w Złotym Bilczu nad Seretem, w pow. czortkowskim, pełna kości ludzkich i zwierzęcych, bardzo interesująca dla archeologów. Największą ze znanych jaskiń na Podolu jest udostępniona przed 8 laty przez Podolskie Tow. Tur.-Krajoznawcze w Tarnopolu jaskinia w Krzywcu k. Borszczowa, ulubiony cel wycieczek letników z Zaleszczyk. Obecnie Podolskie Tow. Tur.-Krajoznawcze udostępniło dla zwiedzających nową jaskinię gipsową, która znajduje się we wsi Uhryniu, oddalonej 6 km. od Czortkowa. Chcąc stworzyć dla turystów i wycieczek bazę turystyczną w Czortkowie, tamtejszy Oddział Podolskiego Tow. Turystycznego odrestaurował część ruiny zamku w Czortkowie, gdzie umieszczono schronisko turystyczne na 10 łóżek.

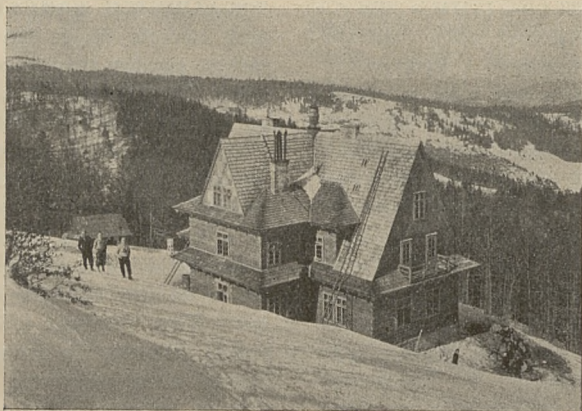
LICZBA ZORGANIZOWANYCH TURYSTÓW W POLSCE wynosi ogółem około 40.000 osób, jak świadczą dane, nadesłane przez organizacje turystyczne do Min. Komunikacji. Wedle stanu z grudnia 1934 r., najliczniejszym było Polskie Tow. Tatrzańskie, które liczyło 13.142 członków. Na drugim miejscu idzie Polski Związek Narciarski (8.200 członków), na trzecim Polskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze (6.449 członków), na czwartym Żydowskie Tow. Krajoznawcze (3.672 członków), na piątym Automobilklub Polski (2.000 członków). Poniżej 2.000 członków liczyły: Polski Związek Kajakowy (1.800

członków), Tow. Tur. Beskidenverein w Bielsku (1.771 członków), Polski Touring-Klub (1.746 członków) i Podolskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu (1.193 członków). Najmniejszym z towarzystw turystycznych jest Polski Związek Turystyczny w Krakowie, liczący 295 członków. Z sekcji turystycznych rozmaitych organizacji społecznych najsilniejszą jest Sekcja Turystyczna Tow. Uniwersytetu Robotniczego, licząca 3.604 członków.

FREKWENCJA ZWIEDZAJĄCYCH ZAMEK NA WAWELU jest o około 50% wyższą, niż zwiedzających zamek królewski w Warszawie, jak świadczy statystyka, ogłoszona przez Dyрекcję Państwowych Zbiorów Sztuki. W okresie od 1 kwietnia 1933 r. do 31 marca 1934 r. zwiedziło zamek 55.000 osób. W roku następnym, t. j. od 1 kwietnia 1934 r. do 31 marca 1935 r., frekwencja ta spadła do 46.875 osób. Niewątpliwie w roku bieżącym, ze względu na masowy napływ do Krakowa do grobu Marszałka Piłsudskiego, frekwencja zamku na Wawelu będzie rekordową wśród wszystkich lat powojennych.

NOWE SCHRONISKO TURYSTYCZNE W BESKIDACH. Staraniem Oddziału Pol. Tow. Tatrzańskiego w Krynicy, którego prezesem jest nowy wiceprezydent Warszawy, dr. Graba-Łęcki, stanęło okazałe schronisko turystyczne pod szczytem Jaworzyny (1116 m.), najpopularniejszym celem wycieczek gości zakładów kąpielowych w Krynicy, Muszynie i Żegiestowie. Schronisko, którego zdjęcie podajemy obok, stoi na północno-wschodnim zboczu szczytu na skraju bukowego lasu, w odległości zaledwie 5 minut drogi poniżej szczytu. Grzbiety gór zasłaniają go w ten sposób, że nie widać go ani z Krynicy, ani z Muszyny, ani z otaczających go najbliższych szczytów. Schronisko przedstawia się jako dwupiętrowa willa o kilkudziesięciu łóżkach w pokojach i kilkudziesięciu tapczanach w salach zbiorowych. Posiada ono restaurację i jest otwarte przez cały rok.

Ryc. 114.



Fot. St. Mucha.

Nowe schronisko P. T. Tatrzańskiego
na Jaworzynie Krynickiej.